„WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper, Sept. 8th, 1951, Price 1sh.

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 8 WRZEŚNIA 1951 R. Nr. 36 (479)

W 479 NUMERZE :

Klęska Hitlera w Rosji 1941—1945 (20) — Gen. Wł. Anders
Katyń w Kongresie Stanów Zjednoczonych — Z. S.
Polonica w IV tomie pamiętników Churchilla — Wł. Günther
„Państwo feudalne" — A. Tomicki
Macierz szkolna w Argentynie — t. ramp.
Wywiad z Herminią Naglerową — (on)
Tombola w Domu Galerników (3) — M. Lurczyński

PRZESUNIĘCIE TERMINU POWOŁANIA IV. RADY NARODOWEJ

(PAT) Dnia 1 września 1951 r. Rząd R. P. wystąpił do Prezydenta Rzeczypospolitej z wnioskiem o wydanie Dekretu o terminie powołania IV Rady Narodowej R. P.

Pierwotny termin wynikający z Dekretu o powołaniu Rady Narodowej R. P. z dnia 9 grudnia 1939 r., znowelizowanego Dekretem z dnia 19 czerwca 1951 r., upływał dnia 4 września b. r. *Rząd zaproponował obecnie przesunięcie tego terminu o dni 60.*

Prezydent Rzeczypospolitej przychylił się do wniosku Rządu.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej ukazał się w „Dzienniku Ustaw R. P." z datą 4 września 1951 r.

Rząd oparł się na opinii wyrażonej na ten temat przez gen. Mariana Kukiela, któremu w czerwcu b. r. powierzono misję mediatora w celu doprowadzenia do konsolidacji polskiego obozu niepodległościowego. Opinia gen. Kukiela sformułowana została w dniu 31 sierpnia b. r. w następujący sposób:

„Mediator przedstawia swój pogląd, że odroczenie terminu powołania Rady Narodowej o 6—8 tygodni jest niezbędne do ostatecznego uzgodnienia podstaw porozumienia i do opracowania projektu wspólnej reprezentacji".

Przed powzięciem swej decyzji Rada Ministrów odbyła w tej sprawie dwa kolejne posiedzenia oraz konferencję z przedstawicielami stronnictw reprezentowanych w Rządzie.

Biorąc pod uwagę ważność sprawy konsolidacji polskiego obozu niepodległościowego Rząd uznał za potrzebne odroczenie o 60 dni powołania Rady Narodowej, celem dania mediatorowi gen. M. Kukielowi czasu dla doprowadzenia jego misji do pomyślnego końca. Rząd uczynił to mimo, że czynności Rady, istniejącej jako instytucja państwowa o obecnych uprawnieniach od roku 1949 mają wielkie znaczenie w ustroju naczelnych władz na obczyźnie. Rada Narodowa jest bowiem organem jawnej kontroli publicznej nad działalnością Rządu oraz władzą powołaną do stanowienia o gospodarowaniu groszem publicznym, a w szczególności do opiniowania budżetu i kontroli zamknięć rachunkowych.

Przed powzięciem decyzji Rada Ministrów odbyła w tej sprawie dwa kolejne posiedzenia oraz konferencję z przedstawicielami stronnictw reprezentowanych w Rządzie.

Przez uwzględnienie sugestii mediatora i przedłożenie Panu Prezydentowi wniosku o przesunięcie terminu powołania IV Rady Narodowej, Rząd R. P. ma nadzieję, że przyczynił się w ten sposób do wytworzenia warunków sprzyjających osiągnięciu porozumienia między polskimi stronnictwami niepodległościowymi.

(PAT) Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od Gen. Mariana Kukiela otrzymała od gen. Mariana Kukiela następujące informacje:

W związku z rozwiązaniem III Rady Narodowej w czerwcu b. r. Prezes Rady Ministrów zwrócił się do gen. M. Kukiela z propozycją pośrednictwa w sprawie przystąpienia wszystkich ugrupowań politycznych zarówno reprezentowanych dotąd w Radzie Narodowej, jak wchodzących w skład Rady Politycznej, do nowej Rady.

Rozmowy podjęte przez gen. Kukiela ze wszystkimi stronnictwami stojącymi na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego objęły całokształt zagadnień wewnętrzno - politycznych, związanych z istniejącym rozłamem w polskim życiu politycznym i zmierzały do rozwiązania kwestii spornych w sposób mogący zapewnić trwałe zjednoczenie emigracji.

Rokowania te, mimo wielu trudności i przeszkód, doprowadziły do znacznego zbliżenia się poglądów różnych stron w nich uczestniczących co do szeregu punktów najbardziej istotnych, a pozostałe jeszcze punkty sporne nie wydają się niemożliwe do uzgodnienia przy dobrej woli porozumienia i pojednania, przejawianej w toku tych rozmów i powszechnej świadomości, że zjednoczenie polityczne emigracji jest nakazem chwili.

Mimo przeto przeciągania się rokowań, mediator dotąd nie uznał swej misji za skończoną i na propozycję prezesa Stronnictwa Narodowego p. Tadeusza Bieleckiego zwrócił się do Rady Ministrów z wnioskiem o odsunięcie o kilka tygodni powołania nowej Rady, ażeby umożliwić w tym czasie osiągnięcie porozumienia i wyłonienie wspólnej reprezentacji.

OD REDAKCJI

Powyższe komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej świadczą, że rozmowy prowadzone przez mediatora gen. M. Kukiela w sprawie zażegnania sporów między stronnictwami niepodległościowymi trwają oraz że Rząd, mediator i stronnictwa, które zasiadały w III Radzie Narodowej R. P. dały oto nowy dowód wielkiego umiaru i dążenia do pojednania. Przyjęcie na prośbę mediatora propozycji prezesa Stronnictwa Narodowego dra Tadeusza Bieleckiego, by dla dobra prowadzonych rozmów odroczyć termin powołania IV Rady Narodowej, było ze strony zwłaszcza tych stronnictw, a także Rządu R. P. bardzo poważną ofiarą, złożoną po gruntownym namyśle w imię obowiązku obywatelskiego na rzecz szczęśliwego zakończenia rozmów prowadzonych przez gen. Kukiela i wytworzenia wspólnego frontu wszystkich stronnictw niepodległościowych. Chcemy wierzyć, że ten gest będzie należycie i z całym poczuciem odpowiedzialności oceniony przez te koła zwłaszcza, w których imieniu wystąpił lub z którymi jest związany p. prezes dr Tadeusz Bielecki. Nowy krok Rządu i popierających go stronnictw stwarza bowiem najlepszą atmosferę dla powstania upragnionej jedności narodowej.

Odznaczenie libańskie dla Prezydenta R. P.

(PAT) Prezydent Libanu Sheik Bechara El Khoury nadał Prezydentowi R. P. Augustowi Zaleskiemu najwyższe odznaczenie libańskie „Pour le Merite", które otrzymują jedynie Głowy Państw.

Wręczenia orderu dokonał Poseł Libanu w Londynie Minister Pełnomocny Wiktor Khoury. Liban należy do państw, które nie cofnęły uznania legalnemu Rządowi Polskiemu na wygnaniu.

Prezydent Libanu Sheik Bechara El Khoury jest wypróbowanym przyjacielem Polski i Polaków. Zarówno on jak i jego małżonka opiekowali się bardzo serdecznie uchodźcami polskimi w Libanie. Za zasługi dla Polski Prezydent Libanu odznaczony został w 1946 roku orderem „Białego Orła".

Niefortunna propozycja

Nie potrzeba tłumaczyć, jak pożądane dla polityki polskiej byłoby powstanie jedności narodowej i zaniechanie waśni wewnętrznych w obozie niepodległościowym, które krępują naszą działalność na gruncie międzynarodowym. Dlatego witamy zawsze z zadowoleniem każde patriotyczne i bezinteresowne wystąpienie na rzecz zgody narodowej. Uważamy też, że polska opinia ma prawo w tej sprawie zajmować wyraźne stanowisko i wywierać wpływ na bieg wydarzeń.

Powitalibyśmy z radością również odezwę w sprawie jedności narodowej, wydaną niedawno przez Kongres Polonii Amerykańskiej i ogłoszoną przez Biuro Główne tego Kongresu. Niestety jednak odezwa ta, rozpoczynająca się od słów górnych i wzniosłych, zawiera w końcowych ustępach sformułowania i propozycje nie tylko wypaczające jej myśl przewodnią, ale — naszym zdaniem — nie prowadzące do wyznaczonego celu, t. zn. do skupienia wszystkich polskich stronnictw niepodległościowych. Wysuwa natomiast cel inny i nieoczekiwany. Cóż wiem czytamy we wspomnianej odezwie:

„Ponawiamy dzisiaj apel pod adresem rządu polskiego w Londynie, Rady Politycznej i grupy Mikołajczyka, aby doprowadzili do pojednania i uzgodnienia akcji, do stworzenia jednej, jednolitej reprezentacji wolnych Polaków, bo uważamy, że grzechem wielkim jest to, co się obecnie dzieje.

Jako Amerykanie o zasadach demokratycznych wysuwamy wniosek, aby wszystkie ugrupowania, nie mogące drogą dyskusji dojść do porozumienia, szukały porozumienia drogą **arbitrażu**, by podstawą było porozumienie, że wszystkie grupy poddają się **arbitrażowi**, wyrokowi niezależnego **czynnika**, sądowi obywatelskiemu, przed którym każda strona miałaby **sposobność wyłuszczania** swych argumentów i **powodów**, poddając się z góry orzeczeniu **tego sądu.**"

Propozycja ta — krótko mówiąc jest nie do przyjęcia — i to z dwóch powodów. Żaden rząd nie może poddać swej pozycji, jak i swej polityki jakiemukolwiek arbitrażowi, bo przestałby być wówczas czynnikiem niezależnym. Arbitraż, czyli poddanie się z góry wyrokowi nadrzędnego sądu, nie jest w ogóle stosowany w wewnętrznych sporach politycznych, w których jedną ze stron jest rząd. Rządy poddają arbitrażowi rzadko i na ogół niechętnie swe zatargi z innymi rządami, ale i wówczas tego rodzaju metoda zażegnywania nieporozumień przewidywana jest zazwyczaj z góry w traktatach i obwarowywana różnymi zastrzeżeniami. W zatargach wewnętrznych rządu arbitraż może być stosowany tylko w sporach z zakresu prawa handlowego, czy cywilnego. Arbitraż znajduje natomiast szersze zastosowanie w życiu prywatnym, a więc w handlu, np. gdy chodzi o ustalenie cen bekonu.

Ale nawet usuwając rząd jako stronę w proponowanym arbitrażu, nie sądzimy, by i w politycznych sporach między stronnictwami metoda arbitrażu była właściwa. W tych wypadkach przyjęta jest natomiast często metoda mediacji czyli pośredniczenia, podejmowana zazwyczaj przez wybitne jednostki polityczne.

I tak np. obecnie roli mediatora w sporze politycznym między poszczególnymi ugrupowaniami niepodległościowymi podjął się na prośbę Rządu gen. M. Kukiel i misji jego towarzyszą niezmiennie życzenia wszystkich patriotycznych kół polskich. Nie mamy prawa przemawiać w imieniu takich, czy innych stronnictw, ale nie sądzimy, by chciały one dzielące je spory o charakterze polityczno-organizacyjnym poddać pod jakikolwiek arbitraż, jak to proponuje Główne Biuro Kongresu Polonii Amerykańskiej. Sporów tych nie rozstrzygnie zresztą żaden arbitraż, natomiast, miejmy nadzieję, załagodzi je i usunie cierpliwe i umiejętne działanie ludzi dobrej woli, którzy zdołają rozładować drogą perswazji atmosferę braku zaufania. Ten brak zaufania bowiem jest zapewne główną przyczyną nieporozumień w obozie niepodległościowym. Jeżeli bowiem byłyby jeszcze *inne* przyczyny konfliktu, ukryte przed okiem ogółu, i wymykające się spod kontroli polskiej opinii publicznej, nie pomogłaby również najbardziej umiejętna mediacja.

Lecz w propozycji Biura Głównego Kongresu Polonii Amerykańskiej nie tylko wysunięta metoda arbitrażu jest niefortunna, również cel i zamierzenia odezwy są nie do przyjęcia.

Okazuje się bowiem, że Biuro Główne Kongresu Polonii Amerykańskiej myśli nietyle o zgodzie w obozie niepodległościowym, co o porozumieniu tego obozu drogą arbitrażu z grupą jałtańskich kapitulantów Mikołajczyka i Kota, którzy do tego obozu nie należą i należeć nie mogą. Tu rzeczywiście przecieramy oczy ze zdumienia. Wprost wierzyć się nie chce, że w czasach, gdy wysiłek całego narodu polskiego zmierza do obalenia katastrofalnych dla Polski następstw Jałty, Biuro Główne Kongresu Polonii Amerykańskiej proponuje nam właśnie arbitralne porozumienie z grupą polskich jałtańczyków!

Biuro Główne Kongresu wyobraża sobie widocznie, że sprawa porozumienia z p. Mikołajczykiem stanowi jakieś zagadnienie dla polityki polskiej. Tymczasem tego zagadnienia po prostu nie ma. Od czasu gdy p. Mikołajczyk podniósł bunt przeciw legalnemu rządowi polskiemu, pojechał do Moskwy, by wejść do tworzonego tam rządu Bieruta, potem zaś uznał zabór ziem wschodnich przez Rosję i wraz z komunistami głosował za pozbawieniem zasłużonych żołnierzy polskich obywatelstwa polskiego, w końcu zaś swą nierozumną działalnością naraził Kraj na prześladowania — wykreślił się on z rzędu polityków polskich, służących polskiej racji stanu. A zatem nie może być z nim ani porozumienia, ani jedności. P. Mikołajczyk już raz naraził i emigrację i najlepsze jednostki w Kraju na straszliwe następstwa swej „polityki", w której nie było ani myśli, ani rozsądku, ani charakteru, ani honoru. Nikt nie chce narażać się po raz drugi na wyczyny tego katastrofalnego człowieka, o którym w kołach polskich panuje przekonanie, że pójdzie zawsze wbrew narodowi polskiemu, o ile tego od niego zażądają możni tego świata. Z tych wszystkich powodów, prosimy bardzo nas p. Mikołajczykiem nie częstować ani za pośrednictwem mediacji, ani też arbitrażu. On sam zresztą, jak również jego agenci w rodzaju Kota, jak i jego prasa stwierdzają co dzień, że nie uznają konstytucji polskiej i polskich władz legalnych i prowadzą przeciw nim, jak i całemu obozowi niepodległościowemu zaciekłą i oszczerczą kampanię, nie ustępując pod tym względem w niczym komunistom.

Tak jak nie można oddać pod arbitraż stanowiska politycznie i moralnie suwerennego rządu, tak samo nie można oddać pod arbitraż sprawy konstytucji, terytorium państwa, założeń racji stanu. Tymczasem to są właśnie sprawy, które całkowicie dzielą obóz niepodległościowy i komitet Mikołajczyka i Kota. To są właśnie sprawy, które doprowadziły do zupełnego rozejścia się dróg obozu niepodległościowego i grupy Mikołajczyka. Skoro zatem nie istnieje wspólna platforma moralna i ideowa i to w sprawach zasadniczych, nie ma podstaw dla sądu i arbitrażu między obozem niepodległościowym a Mikołajczykiem, ani też nie ma na emigracji takiego sądu, czy takiego arbitra, który mógłby te sprawy rozstrzygać. Jedynym arbitrem w sprawie ustroju i granic jest bowiem Naród w Kraju. Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd są dziś tylko strażnikami suwerennych praw narodu, których zmienić nie mogą. Tymbardziej tych zmian nie może dokonać żaden arbitraż, a byłyby one konieczne dla osiągnięcia „porozumienia" z Mikołajczykiem.

Na poszanowaniu suwerennej woli narodu, wyrażanej w swobodnym głosowaniu, opierają się w naszym mniemaniu wszystkie ustroje demokratyczne. Nie słyszeliśmy też, by pod tym względem zaszły w świecie zachodnim jakiekolwiek zmiany. Na tych też założeniach oparta była Karta Atlantycka. Wbrew nim zawarto właśnie układy jałtańskie, gdy rozporządzano się prawami innych narodów, nie pytając się w ogóle o ich zdanie. Przeciw tym założeniom demokratycznym wystąpił również jałtańczyk — Mikołajczyk, który zresztą, jak wszyscy kandydaci na dyktatorów, uważa, że jego nie obowiązują ani prawa państwa polskiego, ani wola narodu. Przyjęcie zatem arbitrażu w konflikcie z p. Mikołajczykiem byłoby znowu zejściem z podstawy demokracji i nowym naruszeniem praw narodu polskiego. Do tego nie dojdzie nigdy, lecz i dlatego odezwa Biura Głównego Kongresu Polonii Amerykańskiej musi być odrzucona.

Nie negując zasług Kongresu Polonii Amerykańskiej w wielu bardzo sprawach, pragnąc również jedności w polskim obozie niepodległościowym — wyrażamy żal, że musimy zająć tak nieodwołalnie negatywne stanowisko w stosunku do tego nieprzemyślanego — jak sądzimy — wystąpienia.

* * *

Stwierdzamy z zadowoleniem, że i wśród Polonii Amerykańskiej odezwa Biura Gł. Kongr. Pol. Amer. wywołała osłupienie i spotkała się z ostrą krytyką. Detroicki *„Dziennik Polski"* broniący ciągłości prawowitej władzy państwowej Polski zajął stanowisko bardzo zdecydowane, pisząc w numerze z dnia 25 sierpnia:

„Pan prezes Kongresu Polonii żąda ni mniej ni więcej, wspólnego **frontu** niepodległościowych **stronnictw** wiernych od początku postawie **protestu przeciw** Jałcie i komunistycznemu **reżymowi w** Warszawie z Mikołajczykiem, który uznał Jałtę, **odszedł od linii walki z reżymem komunistycznym**, przyjął w nim udział, **podpisał i aprobował oderwanie** wchodnich ziem Polski od Rzeczypospolitej, podeptał przysięgę złożoną na **wierność konstytucyjnym prawom Polski i który, kiedy wrócił z Warszawy** nie tylko nie uznał swego **błędu, ale usiłował** i nadal usiłuje podnieść go na wyżyny cnoty i zasługi narodowej, aby z kolei oddać się na służbę innej niepolskiej potędze i stać się jej ślepym narzędziem.

Jeśli mówimy o niepodległościowych stronnictwach, myślimy o stronnictwach zarówno z Rady Narodowej, jak Rady Politycznej. Mogą nas różnić od stronnictw z Rady Politycznej różne poglądy, ale nie podobno odmówić im woli walki nieugiętej o niepodległość i postawy protestu przeciw gwałtowi dokonanemu w Polsce.

Prawa tego natomiast trzeba odmówić Stanisławowi Mikołajczykowi... Gdyby

(Dalszy ciąg na str. 8)

Przeciw zamachowi na wolność nauki

(PAT) Zarząd Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie powziął następującą uchwałę:

Zwołany i kierowany przez władze komunistyczne t. zw. Kongres Nauki Polskiej, w końcu czerwca i początku lipca 1951, w Warszawie, uchwalił powołanie do życia nowej t. zw. Polskiej Akademii Nauk pod hasłem oparcia jej o wzory nauki sowieckiej, z czym łączy się zniesienie dotychczasowych polskich towarzystw naukowych z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie na czele.

Jest to nowy zamach i na samodzielność i rzetelność nauki polskiej i na niezależność duchową narodu polskiego.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, z siedzibą w Londynie, skupiających przebywających w krajach Zachodu uczonych polskich, w liczbie 68 członków i 38 współpracowników naukowych w komisjach, uważa za swój obowiązek zwrócenie uwagi świata zachodniego i nauki zachodniej na to dzieło zniszczenia w walce z wolnością nauki.

DO CZYTELNIKÓW!

Okoliczności, na które nie mamy niestety żadnego wpływu zmuszają nas do pójścia w ślady za całą prasą czy to w języku polskim czy też w językach krajów naszego pobytu i podwyższyć cenę naszego pisma zarówno w sprzedaży indywidualnej, jak i w abonamencie, aby w ten sposób sprostać nowym ciężarom spowodowanym przez wzrost cen papieru, druku i portorii. Czynimy to jedni z ostatnich. Wzrost został skalkulowany proporcjonalnie we wszystkich krajach, przy czym uwzględniliśmy możliwości płatnicze Polaków, różne w każdym kraju, dając im pierwszeństwo przed ścisłą kalkulacją finansową.

PODWYŻKA OBOWIĄZYWAĆ BĘDZIE OD PIERWSZEGO NUMERU PAŹDZIERNIKOWEGO, T. J. OD NRU 40/483. NIE DOTYCZY PRZEDPŁAT DO CZASU WYCZERPANIA PRENUMERATY, INNYMI SŁOWY PRENUMERAT OPŁACONYCH PRZED DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA 1951 ROKU.

* * *

Od 1 października cena „ORŁA BIAŁEGO" będzie wynosić:

w W. Brytanii: egz. 1/3, abon. mies. 5/6, kwart. 15/-, roczny — £2.17.0,

we Francji: egz. 40 frs abon. mies. 160 frs., kwart. 450 frs., roczny 1750 frs.,

w Holandii: egz. 60 c., abon. mies. 2.00 fl., kwart. 5.50 fl.,

w Niemczech: egz. poj. 60 pf., abonament w rozl. funtowym,

w Belgii: egz. 7 frB., abon. mies. 25 frB, kwart. 75 frB.,

w Portugalii: egz. 3 esc., abon. kwart. 35 esc., roczny 120 esc.,

w Szwajcarii: egz. 60 rp., abon. mies. 2 frS., kwart. 5.50 frS.,

w Szwecji: egz. 90 ore, abon. mies. 3.60 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,

w Norwegii: abon. mies. 4 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,

we Włoszech: egz. 60 lir, abon. kwart. 700 lir,

w Australii: egz A1/9, abon. kwart. £A1, roczny £A3.10.0,

w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie: egz. 20 c., abon. kwart. $2.10, półroczny $4.00.

W innych krajach za wyjątkiem Argentyny i Brazylii nie objętych podwyżką, ceny wg stawek w dolarach amerykańskich lub funtów sterlingów.

W Argentynie: egz. peso 2.50, abon. kw. peso 32.50.

Dopłaty za przesyłki lotnicze wg taryfy.

KONIECZNOŚĆ

Przed kilku miesiącami cała prasa europejska, naprzód brytyjska, a potem inna, dokonała znacznej podwyżki cen, która w niejednym wypadku przekracza 50% starych cen. Za nią musiała pójść prasa niepodległościowa polska, nie z chęci naśladownictwa, tym mniej z chęci podwyższenia swych dochodów, jakżeż zresztą szczupłych, lecz dlatego, iż dotknął ją równie dotkliwie, lub dotkliwiej nawet, cały szereg zjawisk gospodarczych, wyrażający się ogólnym zmniejszeniem wartości pieniądza lub jeśli kto woli, — katastrofalnym podwyższeniem wszystkich kosztów.

Orzeł Biały mimo liczne trudności na jakie napotykał w ciągu ostatnich lat — przypomnijmy tylko konieczność przeniesienia wydawnictwa z terenu Belgii do W. Brytanii — utrzymał swe ceny bez zmian przez trzy i pół roku. Także przez ostatnie miesiące, już po dokonaniu radykalnych podwyżek przez inne wydawnictwa, staraliśmy się wszystkimi sposobami nie dopuścić do przerzucenia ciężarów na czytelnika i zapełnić lukę między wydatkami a przychodami inaczej. Udało się to tylko częściowo i obecnie musimy podjąć od dawna odwlekaną decyzję.

Na tej samej stronie podajemy nowe stawki abonamentu i ceny w sprzedaży, które obowiązywać będą od pierwszego października. Podwyżka waha się w granicach 20% do 25%, nie jest więc wysoka, jest w każdym razie niższa od podwyżek, do których musiały się uciec pisma angielskie i francuskie. Mimo to zdajemy sobię sprawę, iż stanowić może ciężar dotkliwy, nie wszędzie bowiem ogólnej zwyżce kosztów utrzymania towarzyszy podwyższenie zarobków, jak to ma miejsce w Angii, Ameryce czy Australii. Z tego też powodu zachowujemy pewien stosunek „uprzywilejowania" terenów gdzie sytuacja materialna Polaków jest gorsza i gorsza jest możliwość zarobkowania. Decydujemy się na to po głębokim namyśle i po dokładnym przejrzeniu sytuacji w różnych krajach. Chcemy by Orzeł Biały pozostał dostępny we wszystkich krajach gdzie żyją polscy uchodźcy. Na ewentualny zarzut iż jest to krok nie handlowy odpowiemy, że fakt rozchodzenia się Orła Białego w dwudziestu sześciu krajach jest wartością o wiele ważniejszą niż zimna ścisłość przeliczania cen.

Nie wydaje się, by czytelników Orła Białego trzeba było o tym przekonywać. Podkreślamy zawsze, że nie chcemy stać się pismem lokalnym interesującym jedynie pewną część Polaków poza krajem, czy to będzie w Anglii czy gdzie indziej. Wręcz przeciwnie rola nasza i zadanie polega na tym, że jesteśmy łącznikiem między wszystkimi Polakami, bez względu gdzie los kazał im w tej chwili mieszkać. W. Brytania stanowi oczywiście najpoważniejszy teren odbioru już choćby dlatego, że mieszka tu największej Polaków z powojennej emigracji politycznej, a zwłaszcza z członków Polskich Sił Zbrojnych, dla których Orzeł Biały, jako pisma żołnierskie, jest szczególnie bliski. Stanowi to jednak tylko część naszego zbytu.

* * *

Na przestrzeni roku koszt papieru wzrósł o 45%, koszt portorii o 50%, przeciętna wzrostu innych kosztów wynosi 20%. W tej sytuacji podwyżka cen pisma wyrównuje jedynie część luki — o wiele też cenniejsze pokrycie znajduje ona we wzroście ilości czytelników a zwłaszcza abonentów. Mamy nadzieję, że będzie znajdować dalej, w czym oczywiście pomóc najwięcej mogą czytelnicy i przyjaciele pisma. O pomoc tę w postaci werbowania nowych czytelników nie wstydzimy się prosić. Prosimy również by popierać na swych terenach przede wszystkim te firmy polskie, które ogłaszają się w Orle Białym.

Nie mamy zwyczaju głoszenia własnej chwały i cytowania w „listach do redakcji" każdego głosu uznania, który by poczta przyniosła. Skoro jednak robimy „rachunek sumienia" to wolno nam chyba będzie podkreślić, że wzrost kosztów nie wpływał na jakość i rozpiętość tematową artykułów i wiadomości, które czytelnikowi dajemy. Udało nam się uzyskać kilka syntez pióra sław dziennikarskich, w których tematy ważne omawia się z pierwszego źródła jak np. artykuły o obecnym położeniu Indii. Przeglądy nasze zdobyły sobie czołowe miejsce w politycznej publistyce polskiej, poświecamy dużo miejsca sprawom kulturalnym i będziemy dział ten stale rozszerzać. Staramy się także dawać jak najwięcej wiadomości z kraju — w możliwie najlepszych syntetycznych opracowaniach. W dziale literackim dajemy pierwszeństwo talentom młodym, gdyż od nich zależy przyszłość polskiego piśmiennictwa. Za kilka tygodni rozpoczynamy druk drugiej powieści Jasieńczyka poświęconej życiu Warszawy z okresu powstania.

Nie zapominamy też o ciągle aktualnych i coraz aktualniejszych sprawach wojskowych.

Usiłujemy również zbogacić wygląd graficzny pisma — wprowadzając różne kroje czcionek i starając się zwiększyć ilość materiału na szczupłej przestrzeni, którą do naszej dyspozycji stawiają ustawy o kontroli spożycia papieru.

Nie ukrywamy jednak faktu, że przede wszystkim jesteśmy polskim i wyłącznie polskim pismem politycznym, którego zadaniem jest komentować sprawy międzynarodowe i krajowe z punktu widzenia interesów polskich. Dlatego też więcej nas interesuje przyszłość i teraźniejszość, dla której historia jest podbudową. Ani nas jednak ani naszych czytelników nie interesuje wspominkarstwo dla samego wspominkarstwa. W podtytule Orła Białego czytelnicy nasi widzą napis: „Polska walcząca o wolność" a nie „Polska wspominająca wolność".

* * *

Podwyżką nie została dotknięta opłata manipulacyjna za premie książkowe, którą mogą otrzymywać stali prenumeratorzy bez względu na kraj zamieszkania. Nie od rzeczy będzie może pamiętać, gdy stale się mówi o niewystarczającym rozprowadzeniu książek polskich, że Orzel Biały na przestrzeni ostatnich 29 miesięcy rozdał swoim czytelnikom ponad trzydzieści tysięcy tomów. Nie wiemy czy zdołamy długo jeszcze premiować czytelników z szybko malejących zapasów książkowych. Mamy jednak nadzieję, że gdy zapasy te się wyczerpią urzeczywistnimy bardziej ambitny plan udostępnienia po najniższych cenach książek nowych, których potrzebę odczuwają Polacy coraz silniej.

Przypomnienie na czasie

W kołach szkockich intelektualistów olbrzymie zainteresowanie wywołał list otwarty pewnego Polaka, podpisany pseudonimem „Varsoviensis" zamieszczony ostatnio na łamach największego i najbardziej poczytnego dziennika szkockiego „Scotsman".

Autor listu nawiązuje do dyskusji jaka się rozpętała dookoła zamieszczenia przez sowieckie pismo „Prawda" oświadczenia ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Morrisona i powstałych w związku z tym wątpliwości co do szczerości intencji sowieckich, a w szczególności czy oświadczenie wspomniane dotarło w ogóle do czytelników rosyjskich, co poruszył na łamach „Scotsmana" Mr. Jones F. STEWART.

„Varsoviensis" przypomina, że w r. 1933 polski tygodnik „Wiadomości Literackie" zwrócił się do swego odpowiednika w Moskwie „Litieraturnaja Gazieta" z propozycją poinformowania czytelników swych w specjalnym wydaniu o osiągnięciach kulturalnych, a specjalnie literackich obu krajów.

Bolszewicy przyjęli ten projekt. Tygodnik polski oddał swe łamy tak wybitnym pisarzom jak Aleksander Tołstoj, Karol Radek itd.

Z pewną zwłoką ukazało się równe specjalne wydanie tygodnika rosyjskiego zawierające artykuły pisarzy polskich. Stanowiło ono jednak jeszcze jeden dowód komunistycznego pojmowania zasady „fair play"...

Artykuły Polaków ukazały się w specjalnym wydaniu „Litieraturnoj Gaziety" wysłanym tylko do Polski (kilkaset egzemplarzy), natomiast egzemplarze prenumerowane dla rosyjskich czytelników nie zawierały zupełnie materiału polskiego.

Powyższy list otwarty wywołał wyjątkowo żywe komentarze w stolicy Szkocji.

W. S-ki

NYLONY

Ceny za 2 pary:

NYD 51 Gauge F/F	20/-
NYL 54 Gauge F/F	23/-
LUX „Szklane", 15 Dernier	25/-
LUX „Szklane Extra" 15 Dernier	27/-

Nowy obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.

Naprzeciw stacji Earls Court.

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS (20)

KLĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

STOSUNEK HITLERA DO JEŃCÓW I LUDNOŚCI Z. S. R. S.

Obok szeregu błędów natury wojskowej, Hitler dopuścił się jeszcze jednego, wprost niepoczytalnego błędu, który również przyczynił się bardzo silnie do jego klęski w Rosji. Błędem tym był jego stosunek do jeńców i ludności Z. S. R. R. Jest on doprawdy trudny do zrozumienia, tym bardziej że Hitler liczył przecież na wewnętrzne załamanie się Sowietów pod wpływem klęsk na froncie. Błąd ten wykorzystał w pełni Stalin, ratując siebie i ustrój sowiecki z położenia, które wydawało się beznadziejne. Ponieważ wyliczanie i opisywanie wypadków okrucieństw niemieckich jest wprost niemożliwe, ograniczę się do ogólnego scharakteryzowania postępowania Niemców z jeńcami i ludnością Związku Sowieckiego.

Już pierwsze bitwy 1941 ujawniły bardzo rozpowszechnioną niechęć żołnierza sowieckiego do walki w obronie „ojczyzny proletariatu" i nienawiść do reżimu, którą zresztą podzielała ogromna większość ludności Z. S. R. R. Wielu żołnierzy widziało w wojnie okazję do zmiany porządku w Rosji, pragnęło zwycięstwa Niemiec i dlatego poddawało się masowo Obok nieudolności dowództwa sowieckiego, jest to druga przyczyna, która tłumaczy, dlaczego Niemcy brali na początku wojny ogromne ilości jeńców sowieckich

Tych, co pokładali wiarę w Niemcach, miał jednak spotkać gorzki zawód. Rzekomi „oswobodziciele" okazali się bowiem nie tylko nieludzcy, ale wprost ślepi na interes Niemiec. Pierwszym objawem tego było okrutne traktowanie jeńców sowieckich, które urągało wszelkim umowom międzynarodowym i zwyczajom narodów cywilizowanych. Wielu wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich, zwłaszcza komisarzy, z miejsca rozstrzelano, wielu innnych zamorzono głodem w obozach jenieckich, w warunkach w których wypadki kanibalizmu wśród jeńców nie należały do wyjątków. Jeszcze inni ginęli masowo w komorach gazowych Oświęcimia i podobnych obozach śmierci. Tych, co ocaleli, traktowano gorzej niż jeńców innych narodowości. Prawda, znaleźli się generałowie i oficerowie, którzy protestowali przeciwko tak niegodnemu obchodzeniu się z pokonanymi. Ich interwencje nie odniosły jednak skutku. Swe postepowanie Hitler próbował usprawiedliwić argumentem, że Z. S. R. R. nie uznaje konwencji Haskiej i instytucji Czerwonego Krzyża, że Rosjanie tak samo traktują jeńców niemieckich — co zresztą odpowiadało prawdzie — wreszcie, że w wojnie z Sowietami „zasady rycerskości są nie na miejscu i wprost śmieszne" (118).

Rzecz jasna, wieści o losie nieszczęśliwych, którzy wpadli w ręce niemieckie, rozeszły się szybko wśród Czerwonej Armii i ludności Z. S. R. R., budząc zrozumiałą konsternację. Tę zbrodnię, popełnioną na ludziach przeważnie zupełnie niewinnych, wykorzystała od razu propaganda Kremla, który nie poprzestając na słowach, chwycił się także innych środków, by zmusić czerwonych „bojowców" do walki z najeźdźcą. Tak więc ci, co nie okazali w bitwie należnego zapału, byli z miejsca zabijani przez swych oficerów i komisarzy, a oddziały, które wycofały się bez rozkazu, były często wybijane do nogi przez wojska N. K. W. D. Poza tym na tyłach wojsk wprowadzono kordony N. K. W. D., które nie przepuszczały do tyłu nikogo, często bez względu na stopień, o ile nie mógł się on wylegitymować odpowiednim rozkazem. Wreszcie rodziny żołnierzy, którzy wpadli do niewoli lub zostali uznani za zaginionych, pozbawiono przysługujących im racyj żywnościowych, co skazywało je niemal na śmierć głodową. Podobnie traktowano żołnierzy na urlopach, nawet rekowalescenckich, których wyżywienie było znacznie gorsze niż na froncie. Represje nie ominęły nawet generałów, którzy za to że nie stanęli na wysokości zadania, byli zamykani w specjalnych obozach koncentracyjnych. Takich obozów Polacy widzieli w Rosji kilka. Osobiście natknąłem się na jeden z nich w 1942 w rejonie Jangi-Jula w pobliżu Taszkientu. Było w nim około półtora tysiąca wyższych oficerów sowieckich.

Z drugiej strony, Stalin nie zapomniał o nagrodach. Ton jego przemówień do narodu i wojska zmienił się od razu z wybuchem wojny. Umieścił on z powrotem na piedestale pojęcie niedawno jeszcze wyśmiewane przez bolszewików, jak patriotyzm, ojczyzna, tradycja, obsypując równocześnie deszczem orderów i medali żołnierzy, którzy się odznaczyli. W ślad za tym poszło przywrócenie w Czerwonej Armii epoletów, które dotąd uważano za symbol reakcji, oraz nadanie jednostkom wojskowym, które się wyróżniły w walce, tytułu gwardii. Poza tym, zdając sobie sprawę z niepopularności wielu reform bolszewickich, Stalin zniósł je lub złagodził ich ostrze. Szczególnie dwa jego zarządzenia zrobiły duże wrażenie na żołnierzu sowieckim. Pierwszym było przywrócenie w Rosji wolności religijnej, drugim zniesienie w siłach zbrojnych komisarzy politycznych. Jak każdy objaw łaski Kremla, również i te reformy miały tylko pozory zmiany na lepsze, gdyż treść pozostała ta sama. A więc choć częściowo cerkwie w Rosji otwarto, i to przeważnie tylko w większych miastach, za to Kościół Prawosławny poszedł bez zastrzeżeń na usługi Kremla, który swego antychrześcijańskiego światopoglądu nie zmienił przecież ani na jotę. Prawda również, że komisarze polityczni w siłach zbrojnych przestali istnieć jako oddzielna instytucja, ale równocześnie pozostali oni na dotychczasowych stanowiskach, z tym że włożyli mundury oficerskie. Pomimo to, nie da się zaprzeczyć że, jeżeli chodzi o wrażenie, obie reformy nie chybiły celu.

W ten sposób żołnierz sowiecki był z jednej strony głaskany przez reżim z drugiej — postawiony przed wyborem, albo walka do upadłego, albo też śmierć w niewoli niemieckiej lub z rąk N. K. W. D. Nic dziwnego że wybierał on z reguły walkę, gdyż ta dawała mu pewne szanse wyjścia cało z opresji. W rezultacie zaczął się bić z determinacją, która rosła w miarę jak stawało się coraz bardziej oczywiste, że Niemcy wojny nie wygrają. W tym okresie polepszyło się traktowanie jeńców sowieckich przez Niemców. Było już jednak za późno.

Jak duże szanse mieli Niemcy, grając na nienawiści przeciętnego obywatela sowieckiego do reżimu Stalina, świadczy ogromna ilość Rosjan służących w t. zw. „Armii generała Własowa" w formacjach S. S. oraz innych niemieckich organizacjach wojskowych i paramilitarnych. W samej Francji było w czerwcu 1944 ponad 75.000 Rosjan w mundurach niemieckich (119). Żaden naród nie wydał w tej wojnie tylu dobrowolnych i chętnych kolaborantów co właśnie sowiecki.

Tych szans Niemcy nie wykorzystali. Wyzbyli się z lekkim sercem możności osłabienia woli walki u przeciwnika. Naodwrót, przez haniebne traktowanie jeńców, doprowadzili do wzmocnienia morale Czerwonej Armii, idąc na rękę przede wszystkim Stalinowi. Za ten nie do wybaczenia grzech i błąd ponosi odpowiedzialność Hitler i wyznawcy jego obłędnej polityki wobec ofiar systemu, któremu wypowiedział walkę na śmierć i życie.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

118) *Patrz relacja gen. Jodla na procesie Norymberskim w „Les Secrets de la Guerre dévoilés par Nuremberg", s 280.*

119) *Patrz „Defeat in the West" by Milton Shulman, London Secker and Warburg,* 1947, s. 93.

Spadochrony białe i kolorowe,
materiały na ubrania i płaszcze,
koszule męskie i bluzki damskie,
pończochy nylonowe i jedwabne,
obuwie, artykuły toalet. i galanter.
lekarstwa po cenach kontrolowanych

TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Zamawiaj zaraz — póki czas

Centrala Handlowa SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

SKLEPU W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

Wywiad z Herminią Naglerową

LAUREATKĄ NAGRODY ZWIĄZKU PISARZY

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyznał nagrodę za całokształt twórczości Herminii Naglerowej, znakomitej powieściopisarce przebywającej poza krajem. Korzystając z tego wydarzenia w literackim środowisku emigracyjnym, zwróciliśmy się laureatki z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań. Odnoszą się one zarówno do pisarstwa Naglerowej w chwili obecnej, jak i do niektórych zagadnień literackich na uchodźstwie i w kraju. Oto są interesujące wypowiedzi autorki „Krauzowie i inni":

1. Na jaki moment w Pani pracy pisarskiej przypadła nagroda Związku Pisarzy?

...Po długiej przerwie, wynikłej z powodów ode mnie niezależnych, znowu piszę powieści, więc utwory większych rozmiarów. Podkreślam tę objętościową cechę, ponieważ w ubiegłych latach albo nie danym mi było pracować literacko, albo ze względu na inny rodzaj zajęć — jakim było na przykład redagowanie pisma PSK „Ochotniczka" — mogłam zdobyć się jedynie na krótkie opowiadania, z których kilka złożyło się na książkę „Ludzie sponiewierani". Zamieszczałam ponadto nowele i wspomnienia o pisarzach w „Orle Białym" i w innych pismach 2. Korpusu, oraz w „Wiadomościach", gdzie także ukazał się cykl essayów, odnoszących się do „Rozmów na Śledztwie".

W przedmowie do rzymskiego wydania „Krauzów i innych" wspomniałam o zebraniu podczas rewizji NKWD we Lwowie manuskryptu materiałów do dalszych powieści z galicyjskiego cyklu. To, co zostało w Warszawie, więc sztuka przyjęta do grania w teatrze Szyfmana i powieść dla młodzieży u Gebethnera i Wolfa, także należy do bezpowrotnych strat. Będę chyba bliska prawdy, jeżeli moje dawniejsze pozycje pisarskie również lodam do rejestru strat, skoro na uchodźstwie nie są dostępne czytelnikom. Trzy tomy nowel („Czarny Pies", „Motyw księżyca", „Matowa cresa"), powieść „Zawalidroga" błąkają się tu i ówdzie po bibliotekach i czytelniach jako białe kruki. Dzięki przejmości przyjaciół i nieznajomych, ale życzliwych mi osób, mogłam kilka z tych książek ustawić u siebie na półce i niejako odnaleźć w nich zmylną i niepowściągliwą młodość.

Książki te, jak gdyby utwierdziły mnie w poczuciu ciągłości, pisarskiej, w nieustanności twórczego wysiłku. Tak bowiem jest, że nawet w jałowych okresach, nawet gdy na skutek przeszkód spowodowanych przyczynami z zewnątrz pisarz skazany jest na bezczynność, pobudki twórcze działają i trwają w nim nieprzerwanie. Nurtując go niedokonanym kształtem, są prawdzianem istnienia, albo więcej — są jedynym sensem życia pisarza w najcięższych okolicznościach. Możnaby powiedzieć, że pogrążony w rozpaczy z powodu marnowania się jego zasobów, znajduje pociechę w swojej osobliwej właściwości.

2. Czy Pani obecna twórczość powieściopisarska czerpie ze wspomnień przeżyć z lat wojny lub uchodźstwa?

... Zamiast odpowiedzieć wprost na zadane mi pytanie, nawiążę do poprzednich uwag, które poniekąd krążą wokół tzw. tematu. Zdaje mi się, że temat nie zawsze jest „pomysłem", ale niemal z reguły jest wewnętrznym przymusem. Pisarz — o ile nie jest publicystą — nie może zatem i nie powinien ulegać żadnym nakazom programowym, żadnym aktualnym gustom, żadnym „zamówieniom społecznym". Nie znaczy to, że pisarz jest poza społeczeństwem, poza narodem i poza sprawami, które obchodzą społeczeństwo, naród, ludzkość. Tkwiąc w tym wszystkim jako pospolity człowiek, pragnie jednak w swoim dziele podołać niepokojom i radościom, złu i dobru, małości i wielkości. Porządkując zjawiska, naświetla je, a dokonywując wśród nich wyboru, ujawnia swój stosunek do każdorazowej rzeczywistości. Robi to, oczywiście, w skali na jaką go stać — w sposób przekonywujący lub drażniący, aprobując lub przeciwstawiając się. Takie obrachunki z teraźniejszością i przeszłością, takie wreszcie rzutowanie w przyszłość jest istotnym uczestnictwem pisarza w tym, co się dzieje. Odnosi się to także do powieści, nad którą teraz pracuję. Zajmuje się w niej dalszymi losami osób występujących w ukończonej już i gotowej do druku powieści „Sprawa Józefa Mosta". Ludzie ci, przebywający za zamkniętymi drzwiami więzienia, pozostają wierni życiu — fizycznemu i duchowemu. Nie uprzedzając treści książki, którą mam teraz na warsztacie, powiem tylko, że i w tej powieści cała moja troska, moje współczucie i miłość należy się ludziom przeze mnie kreowanym. Tyle zresztą musi dać pisarz swoim ludziom, aby mogli żyć w jego książce i osiągać wartość wyższego wymiaru.

3. Jakie nowe elementy literackie, przede wszystkim formalne wnosi Pani do swoich nowych powieści?

... Żałuję, że muszę moją odpowiedź ograniczyć do kilku zdań, mimo, że poruszone przez Pana zagadnienie jest szczególnie ważne. Nie brak przecież głosów, że pora zaniechać formy powieściowej na rzecz rozumowego czy też refleksyjnego reportażu. Czasy, w których wypadło nam żyć, są tak nasilone nieprawdopodobną treścią, że żadna transformacja artystyczna jakoby nie może jej sprostać. Odrzucanie takich czy innych znanych form literackich zawiera jednak przepis na inne sposoby pisania. Tymczasem nie ma recepty ani na powieść, ani na opowiadanie, sztukę teatralną lub wiersz. Każdy z tych rodzajów zależy od osobowości pisarza, od jego odwagi twórczej i od pokory przejawiającej się w wyrzeczeniach. Właściwie chodzi w powieści o coś bardzo prostego — o wiarygodność fikcji. Ludzie powieści nie są kukłami i ich prawo do życia musi uszanować nawet ten, który ich wywołał z mroku i nicości, więc pisarz. Do osób powieści należy zatem wybór formy, określającej ich byt. Przede wszystkim domagają się one, żeby pisarz ani siebie ani ich nie zakłamał łatwiznami, banalnością, konwencjonalizmem. Nadto żądają od pisarza trudu, kontrolowanego jakimś specjalnym zmysłem, który jest jednocześnie cechą różnicującą pisarzy.

4. Czy chciałaby Pani powiedzieć naszym czytelnikom o swoim stosunku do pisarstwa w kraju, jak je Pani ocenia?

... To, co powiem, jest powszechnie znane. Młodzi i najmłodsi pisarze w kraju piszą posłusznie, więc przeważnie stereotypowo i nudno. Odnosi się wrażenie, że otacza się tam opieką i popiera tylko takich, którzy są pozbawieni talentu. Utwory beletrystyczne, proza krytyczna i wiersze drukowane w katolickich pismach — w „Tygodniku Powszechnym" i w „Dziś i Jutro" — świadczą jednak o istnieniu młodych, bardzo zdolnych pisarzy. Oficjalna krytyka usiłuje pognębić ich zjadliwością i drwiną, albo wcale ich nie dostrzega. Metody, takie zwłaszcza w tamtejszych warunkach, służą do zabijania talentów, ale kto wie, czy nie umocnią samopoczucia pisarskiego tych młodych autorów. Że metoda działa i zastrasza, widzimy na pisarzach mojego pokolenia, którzy już prawie zamilkli. Młodsi, zapowiadający się doskonale jeszcze przed wojną, poszli po linii najmniejszego oporu, z czego niewątpliwie zdają sobie sprawę. Sądzę jednak, że przebywając na obczyźnie, nie poddana naciskowi, którego system poniekąd poznałam, powinnam się odnosić do dewastacji polskiego pisarstwa w kraju tylko z uczuciem głębokiego smutku. Czy wolno szydzić z nieszczęścią, z elementarnej klęski? Przecież i tutaj grozi nam zanik polskiego pisarstwa wobec braku dopływu młodych pisarzy. Jeżeli są na uchodźstwie talenty, albo będą w przyszłości, wzbogacą już i tak przebogate piśmiennictwo angielskie, francuskie, amerykańskie. Stwierdzanie faktów nie zapobiega, jak wiadomo, ich ostrości i nie odwraca ich przebiegu.

5. Czy podziela Pani pogląd, że niezbędne jest skupienie środków przeznaczonych na poparcie literatury w projektowanym Funduszu Wydawniczym, który zająłby się wydawaniem dobrych książek, przede wszystkim wyróżnionych pisarzy emigracyjnych?

... Nie umiem powiedzieć, czy takie zgodliwe zespolenie finansów i interesów wydawniczych ma jakiekolwiek szanse. Za mało wiem o istniejących środkach finansowych, za mało o planach i zamiarach. To, co się dzieje, nie jest dobre, mimo, że poszczególne instytucje i organizacje na swój sposób pamiętają o pisarzach. Moją nagrodę zawdzięczam Komitetowi Obywatelskiemu Pomocy Uchodźcom, który jej imienne przyznanie powierzył Związkowi Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Takich ufundowanych nagród jest już kilka, ale jednorazowe nagrody, udzielane co roku innemu pisarzowi, nie mogą być — fundamentem, na którym rozbuduje się nasze pisarstwo na obczyźnie. O ile są jakieś projekty, trzeba je szybko realizować, bo czas nie pracuje dla nas. Przeciwnie, zżera nas pracą fizyczną, upokarza zasiłkami społecznymi. Ręka pisarza grubieje, albo usycha. Toteż dumna świadomość twórczej ciągłości, o której mówiłam na początku wywiadu, może przeobrazić się w gorycz nie mniej ciągłą w swojej bezużyteczności.

(Wywiad przeprowadził On)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ECHA PRZESZŁOŚCI I ZAPOWIEDZI NA PRZYSZŁOŚĆ

Londyn, 2 września 1951.

Do serii wznowionych wieczorów odczytowych wyższy ton wniosło zebranie w Domu Kombatanta, na którym 28 ubm. przybyły ze Szwajcarii **dr. Janusz Rakowski** wygłosił odczyt **„O ruchu odrodzenia moralnego narodów".** Prelegent przedstawił zasady tego ruchu, znanego również pod nazwą Ruchu Oxfordskiego i podzielił się wrażeniami z odbytej w Caux międzynarodowej jego konferencji. Wywody dra Rakowskiego wywołały wśród licznie zebranych słuchaczy duże zainteresowanie. W dyskusji która się wywiązała, wzięli m. in. udział pp. Domański, Zawalicz-Mowiński, gen. Rudnicki, K. Lewicki, Foigt i in.

Nie zatrzymując się na odczytach poświęconych tematom ściśle politycznym, wspomnieć wypada jeszcze o ilustrowanym przeźroczami odczycie Tadeusza Wittlina pt. **„Puszka Andory",** który odbył się 29 ubm. w Klubie YMCA. Złożyły się na niego wrażenia humorysty i prawnika w jednej osobie z podróży do leżącego na pograniczu Hiszpanii i Francji jednego z najmniejszych państw na świecie.

Zanim ta podróż znajdzie odbicie w formie opowiadania czy essayu drukowanego, czytelnicy będą mogli zapoznać się z ukazującą się w druku w najbliższym czasie książką T. Wittlina o Rosji pt. **„Diabeł w raju",** wydanej drogą subskrypcji przez wydawnictwo „Gryfu". Fragmenty tej książki drukowane były na łamach **„Orła Białego",** a wkrótce ukazać się ma również angielskie tłumaczenie tej książki.

Jeżeli chodzi o jedno z najświeższych ech z życia literackiego wymienić tutaj należy nową polonikę wśród audycji BBC. Dnia 5 bm. na falach zamorskich B. T. S. nadawana była o godz. 19.30 audycja poświęcona twórczości powieściopisarskiej Herminii Naglerowej z okazji odznaczenia jej I Nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Będąc przy polonikach zwrócić uwagę pragnęlibyśmy na wznowienie na scenach angielskich przez zespół operowy Covent Garden i pokazanej również na tygodniowym festiwalu w Liverpoolu romantycznej opery irlandzkiego kompozytora Michała Balfego pt. **„Dziewczę cygańskie".** Jest to widowisko muzyczne z r. 1844, którego bohaterem jest młody emigrant z lat 1830 — hr. Tadeusz. Dyrygował sir Thomas Beecham, reżyserował Dennis Arundell, dekoracje projektował Frederick Crooke, a Tadeusza śpiewał Jess Walters.

Skoro jesteśmy przy emigrancie i teatrze, wspomnijmy, że reżyserię sztuki Z. M. Jabłońskiego **„Kiedy umrzesz o trzeciej",** która w tłumaczeniu angielskim ma być wystawiona z początkiem sezonu w Chepstow Theatre na Notting Hill Gate, objął Peter Tremlett, który przystąpił do obsadzania ról przez aktorów. Dyrektorką tego teatru, wystawiającego przede wszystkim sztuki eksperymentalne i pośredniczącego między agentami i dyrektorami teatralnymi, jest Dolly Gwynn, swego rodzaju unikat w angielskim świecie teatralnym, gdyż jest równocześnie młodą aktorką i kierowniczką teatru.

W dziale muzycznym zanotować możemy kilka koncertów pp. S. i M. Niekrasz propagujących w muzyce i śpiewie kompozycje polskie wśród rodaków i publiczności angielskiej. Na koncercie irlandzkim w Londynie p. prof. S. Niekraszowa wykonała szereg utworów Szopena. W Birmingham odbył się koncert muzyki polskiej z udziałem p. prof. S. Niekraszowej (fortepian) i M. Niekraszankowskiej (śpiew). Tow. Anglo-Polskie w Marsworth urządziło również koncert z udziałem Lucyny Szczepańskiej (śpiew), S. Niekraszowej (fortepian) i B. Sławińskiej (taniec).

Aby sprawa nie poszła w zapomnienie, chcemy podać szereg dalszych informacji o organizacji i programie tworzącego się Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, o którym donosiliśmy w poprzedniej kronice. Program wydziału humanistycznego przewiduje m. in. następujące wykłady:

Historia Filozofii, Dzieje Polski, Zarys Dziejów Kultury Polskiej, Historia Ustroju Polski, Historia Sztuki, Polska Przedhistoryczna, Systematyczny Kurs Historii Literatury Polskiej, Gramatyka Języka Polskiego i Geografia Polski. Wykłady odbywać się będą co najmniej dwa razy w tygodniu, o godz. 19 na 32 Bolton Gardens, London, S. W. 5. Termin uruchomienia kursu korespondencyjnego PUNO zależy od napływu dostatecznej ilości zgłoszeń. Przewidziane są następujące opłaty: Wpisowe 10 szyl., czesne studentów w Londynie £2.10.0 za każde półrocze. Opłaty za skrypty ok. £1 za komplet w zasadzie miesięczny. Dalsze informacje uzyskać można na miejscu osobiście lub listownie pod wskazanym wyżej adresem.

Jeśli chodzi o dalszą zapowiedź, to wspomnieć należy, iż Koło Polaków Fotografów na Obczyźnie przygotowuje z początkiem października br. doroczną wystawę fotografiki w salach Klubu YMCA w Londynie.

Z ech Święta Żołnierza wymienić chcielibyśmy jeszcze kilka ważniejszych manifestacji artystycznych na prowincji. W Birmingham odbyła się w sali YMCA akademia, na której przemawiał A. Bogusławski, a w części koncertowej wystąpili pp. Fechtner (śpiew) i J. Sulikowski (fortepian). W Brighton Koło SPK i Stow. Inwalidów urządziło akademię z udziałem Chóru Wojska Polskiego z programem pieśni żołnierskich. Podobnie było w Penrhos (Płn. Walia), gdzie oprócz pieśni żołnierskich i ludowych, wykonano utwory pieśniarskie i fortepianowe Szopena, Karłowicza, Friemana, Moniuszki, Nowowiejskiego, z udziałem prof. Niekraszowej i p. M. Niekrasz. Wreszcie w Damfield Lane wystąpił p. R. Kiersnowski, K. Dygat i W. Rapacki. Wieczory tego rodzaju odbyły się ponadto w kilkunastu innych skupiskach Polaków na terenie W. Brytanii.

(n)

WIECZÓR POEZJI

Londyn, 30 sierpnia 1951.

Notując w kronice wieczor poezji, urządzony 10 ubm. w Domu Kombatanta, zobowiązaliśmy się do szczegółowego omówienia tego przeglądu twórczości kilku autorów z wojennego pokolenia. Jakkolwiek nie był on wyłącznie przeglądem najnowszej twórczości, wybijał się jednak wyraźnie na tle dwóch innych wieczorów, poświęconych niemal równocześnie poezji starszego pokolenia. Gdybyśmy chcieli w jednym słowie ująć zamierzony ton tego wieczoru, trudno byłoby to uczynić prościej, niż podkreślając dojrzałą powagę, która cechowała większość odczytanych, czy recytowanych utworów.

Mówimy o powadze, a nie o tragiczności, przede wszystkim dlatego, aby nie nadużywać przesadnych słów, ale również dlatego, że ten epitet używany był do wcześniejszego pokolenia z zupełnie innego powodu. Pokolenie po pierwszej wojnie światowej mimowoli przeszło obok głównego nurtu życia. To, którego twórczość poetycką omawiamy, przeszło przez sam środek życia, dochodząc aż do jego śmiertelnej krawędzi. Nic dziwnego, że nieraz może się zdobyć na spojrzenie z wyżyn innego żywota.

Wieczór ten stał pod hasłem wspomnień, ale były to raczej pozorne nieraz wspomnienia. Czuło się bowiem w nich zbyt silny akcent najżywszej aktualności. Jakkolwiek głównym bohaterem zdawał się być zmarły na początku ostatniej wojny Stanisław Rogowski, autor młody, m. in. „Panien leśnych" z grupy Rabałtów i Sygnałów, to jednak twórczość ta w swym charakterze bynajmniej nie przebrzmiała i dziwnie harmonizuje z tym, co wciąż pod względem formalnym czynią współcześni poeci. Wiersze jego, wygłoszone przez Olechowskiego, który był niejako mistrzem ceremonii wieczoru („Czerwony młyn" i „Brat muzyczny"), jak również recytowane przez Lenę Zelwerowicz-Orchoniową („Ballada Illuzoryczna" i „Ja") miały nie tylko znamiona liryki refleksyjnej, ale były też nasycone dramatycznością, przebijającą się przez szczególnie wyszukaną opisowość.

Wspomnieniowość mogła się odnosić szczególnie do wierszy Jana Olechowskiego, który ograniczył się do wygłoszenia wierszy starszych, jak np. „Modlitwa Klasztorna", lub do Mariana Czuchnowskiego, który odczytał fragmenty poematu „Kamienne domy", pełnego nastroju grozy i śmierci, a pochodzącego z tomiku datującego się z roku 1931. Ale już nie odnosiła się do Józefa Żywiny, który wystąpił z utworami „Do brata", „Podróż majowa" i „Dzieci", znamionującymi etap dojrzałości jego talentu zarówno pod względem dramatycznym jak i czysto formalnym.

Zupełną niespodzianką był pożądany debiut poetycki Mariana Łysakowskiego, obieżyświata o wielkiej wrażliwości, wchłaniającego atmosferę otaczającego krajobrazu i wydobywającego w swych utworach bogatą paletę tonów poetyckich, od religijnego namysłu aż po sowizdrzalską ironię. „Aria Antica" była natchniona przez jedną z kompozycji skrzypcowych Wacława Niemczyka. „Pożegnanie z Francją", „Wspomnienia o piosence" i inne były bogato i oryginalnie instrumentowane, z użyciem całych strof w obcym języku, z wręcz niebezpieczną łatwością wydobywania efektów. W każdym razie bardzo interesujący debiut, który nie powinien pozostać „kaprysem cygana".

Wieczór ten ma mieć dalsze następstwa. Zamierzone jest bowiem organizowanie podobnych zebrań w stałych ostępach miesięcznych. Niewątpliwie inicjatywa ta będzie powitana z wielkim zadowoleniem, gdyż coraz mniej jest sposobności obcowania z żywą twórczością poetycką.. Zwłaszcza ciekawie i umiejętnie dobraną i dobrze podaną. Wiadomo, że Lena Zelwerowicz należy do najlepszych recytatorek, zwłaszcza nowoczesnej poezji, jakich wogóle mamy. Olechowski, który jest doskonałym deklamatorem w koleżeńskim, czy przyjacielskim kole, na występach publicznych trochę „forsuje pedał" rozdymając mechanicznym patosem to, co dzięki własnemu ładunkowi poetyckiemu może być doskonale podane z umiarem w głosie i interpretacji, Czuchnowski dobrze czyta swoje wiersze. Zarówno Łysakowski, jak i Żywina, miewają wiersze, które w wykonaniu samych autorów nabierają szczególnej wymowy.

Niemniej jako zasada wskazane byłoby przy tego rodzaju okazjach pozyskać sobie współudział odpowiednio dobranych recytatorów, spośród jakże chętnego aktorstwa, wzbogacając w ten sposób wrażenia odnoszone z poezji podanej za pośrednictwem medium żywego słowa. Wówczas można liczyć na wydobycie z niego całej krasy, co uczynić może przede wszystkim artysta o wyrobionej dykcji i umiejętności interpretacji.

Wieczory takie mają jeszcze znaczenie forpoczty przyszłych wydawnictw poetyckich. Tym razem wiersze Żywiny były wyjęte z przygotowanego do druku tomiku pt. „Wilcza jagoda" z rysunkami doskonałego grafika Wernera.. Autor jest na dobrym tropie w poszukiwaniu wydawcy dla swego zbioru.

Jeżeli chodzi o reakcję publiczności, która przyszła w dość dużej liczbie na ten wieczór poetycki, to reagowała ona szczególnie żywo na Wiersze Czuchnowskiego, Łysakowskiego i Żywiny. Pierwszą palmę za recytację otrzymała oczywiście Zelwerowicz-Orchoniowa.

(On)

KOWAŃKO PODBIJA ARGENTYNĘ

Buenos Aires, w sierpniu.

W paru słowach chciałem podać opisy kariery b. żołnierza 2 Korpusu, artysty o dużym talencie. Robię to nie tylko z obowiązku dziennikarskiego, ale również jako wyraz uznania dla człowieka, który w najcięższych warunkach, bez pomocy czynników miarodajnych, walczył i walczy o Sprawę, drogą nam wszystkim. Walczy, nie oglądając się na poparcie finansowe — wydając na wzniosły cel swoje pieniądze tak ciężko zarobione na emigracji.

Każdy żołnierz 2 Korpusu zna popularnego **„ŁAZIKA"** — samego autora, jak i humorystyczne pismo. Przebył on z wieloma tysiącami żołnierzy polskich „Wielką Drogę" od lodów północy, przez piaski afrykańskie i słoneczną Italię, aż do gościnnej ziemi argentyńskiej. Przedstawiać go nikomu nie trzeba. Nie zrobił w czasie wojny majątku, nie kupił willi ani wyspy, ale za to pracował! Niestety, ta jego praca nie zawsze była dostatecznie oceniana i zrozumiana przez bezpośrednich zwierzchników artysty, chociaż miał poparcie i uznanie w swych poczynaniach u swego najwyższego Dowódcy — Generała Andersa. Byli i tacy, którzy zawzięcie zwalczali pomysły propagandowe „Łazika", chociaż dziś z perspektywy czasu okazuje się, że były dobre i życiowe, a to ustosunkowanie się spowodowało tylko stratę tak cennego czasu i to, że niewykorzystanymi materiałami i możliwościami artysty zainteresowały się czynniki niepolskie.

Od razu po przybyciu do Argentyny Kowańko zostaje oceniony przez władze tutejsze i otrzymuje odpowiedzialne stanowisko w ministerstwie Oświaty, gdzie w ciągu dwu lat realizuje szereg krótkometrażowych filmów. W tym czasie pracami jego interesują się Stany Zjednoczone i Kowańko zawiera szereg korzystnych kontraktów z producentami amerykańskimi.

Dziś kariera Kowańki jest już solidnie ugruntowana. Najpoważniejsze pisma świata zamieszczają zdjęcia prac artysty, omawiając jego twórczość i życie (Life, Point de Vue, El Dia, Mundial. El Hogar etc.).

Obecnie Kowańko przystąpił do realizacji dwu pełnometrażowych filmów na dwa różne tematy. Jeden z tych filmów oparty jest na walkach wyzwoleńczych bohatera Argentyny — Generała San Martin, a drugi jest filmem reportażowym o niecodziennym ujęciu, przedstawiającym przeżycia samego Kowańki jako reportera wojennego.

W rozmowie z artystą dowiaduje się między innymi, że życie jego zostało ubezpieczone na milion pesos, a zbiory jego rysunków — na trzy miliony pesos.

To niezwykłe powodzenie w niczym nie zmieniło skromnego Włodka. Chętnie i bezinteresownie zawsze jest gotów dać swą dekorację lub rysunek, poświęcając na to wolne od pracy chwile. Nie wątpię, że znów w niedalekiej przyszłości będę miał okazję napisać o nowych sukcesach naszego artysty wśród obcych i swoich.

Ta.

Popieraj POLSKIE TEATRY!

Katyń w kongresie Stanów Zjednoczonych

Uchwała Komisji Regulaminowej amerykańskiej Izby Reprezentantów z dnia 16 sierpnia br. o powołaniu komisji specjalnej, dla zbadania zbrodni katyńskiej, nie jest pierwszym objawem zainteresowania Kongresu Stanów tą tragiczną, a bliską nam sprawą. Od dwu przeszło lat bowiem na terenie tej niższej izby ustawodawczej wielkiej republiki odzywały się uparte głosy rozmaitych posłów, przypominające nieosądzoną zbrodnię wojenną i żądania jej zbadania.

Jeszcze 7 lipca 1949 podniósł sprawę poseł republikański z Michigan G. A. Dondero, a 29 września tego samego roku przemawiał na ten temat demokratyczny poseł ze stanu Indiana Ray J. Madden, przedstawiając Izbie rezolucję, uchwaloną podczas masowej uroczystości żałobnej, poświęconej pamięci ofiar Katynia, w Gary (Indiana) urządzonej przez miejscowe społeczeństwo polskie z incjatywy p. W. Basińskiego, członka Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych. Poseł R. J. Madden uczestniczył w tym obchodzie i wygłosił tam przemówienie.

Rok 1950 zaznaczył się na terenie Kongresu, pomyślnie przeprowadzoną akcją niezmiernej wagi, dotyczącą słynnego raportu katyńskiego, złożonego w r. 1945 przez amerykańskiego podpułkownika J. H. Van Vliet'a. Rozpoczął ją poseł G. A. Dondero listem, zwróconym do Departamentu Obrony (Pentagonu), w pierwszych miesiącach roku, a poparł po wybuchu wojny koreańskiej republikański poseł J. D. Lodge (obecny gubernator Connecticut), uzasadniając żądania ogłoszenia raportu świeżymi faktami mordowania jeńców amerykańskich przez komunistów na Korei. W wyniku tych upartych starań ostatecznie dnia 18 września 1950 Pentagon zdecydował się na publikację tego sensacyjnego dokumentu, który następnego zaraz dnia został odczytany z trybuny Izby Reprezentantów przez posła z Missisipi J. E. Rankina i omówiony przez Daniela J. Flood'a, demokratycznego posła z Pensylwanii. Sensacyjność raportu ppłk. Van Vlieta polegała zarówno na jego treści, jak i na dziwnych, a tajemniczych losach. Został on złożony w maju 1945, bezpośrednio po powrocie tego oficera z niewoli niemieckiej i następnie zaginął bez śladu, rzekomo pomiędzy Departamentem Obrony a Departamentem Stanu. O istnieniu tego dokumentu, którego tajemnicy urzędowej pilnie strzeżono, dowiedzieli się jednak wymienieni posłowie i zmusili rząd do jego ujawnienia. Jak okazało się i czego domyślali się podejrzliwi posłowie, trzymany przez pięć lat w ścisłej tajemnicy raport oficera, który zwiedzał groby katyńskie, zawierał wyraźne stwierdzenie winy sowieckiej. Ujawnienie tego dokumentu było poważnym krokiem na drodze formowania się opinii Kongresu Amerykańskiego o potwornej, masowej zbrodni, popełnionej na polskich jeńcach.

W bieżącym roku 1951 pierwszym, który poruszył ze swej strony ponownie sprawę Katynia, był poseł demokratyczny ze Stanu Indiana Ray J. Madden. Zrobił to naprzód dnia 26 lutego, powołując się na uchwały zgromadzenia Polaków w Gary (Indiana), odbytego 7 października 1950 w 10-tą rocznicę zbrodni katyńskiej, a powtórnie dnia 6 czerwca, kiedy odczytał w Izbie rezolucję, powziętą podczas uroczystej akademii, urządzonej w South Bend (Indiana) dnia 6 maja, a stawiającą żądanie powołania „międzynarodowego trybunału pod auspicjami Narodów Zjednoczonych, celem przeprowadzenia śledztwa i dokonania sądu nad rzezią, aby zapobiec w przyszłości podobnym aktom barbarzyństwa".

Niedługo później bo już 26 czerwca republikański przedstawiciel Chicago poseł T. P. Sheehan wzniósł z kolei rezolucję, żądającą powołania 13-osobowej Komisji dla zbadania zbrodni katyńskiej przez Izbę Reprezentantów. W ten sposób sprawa, nareszcie w postaci konkretnego wniosku, znalazła się na porządku obrad Komisji Regulaminowej Izby (Committee on Rules) dnia 15 i 16 sierpnia. Ostatecznie przedmiotem dyskusji stały się jeszcze cztery inne wnioski, mianowicie posłów: Flooda, Maddena, Machrowicza i Lathama. Uchwalono rezolucję, opartą o tekst posła R. J. Maddena i ona to właśnie, jako House Resolution 390, ma wejść pod obrady Izby Reprezentantów.

Czy i kiedy pod te obrady wejdzie? Kiedy i jak zacznie działać owa siedmioosobowa komisja śledcza, której powołanie przez Izbę Reprezentantów wniosek Komisji Regulaminowej przewiduje? Dla znawców stosunków amerykańskich szybkie uchwalenie wniosku katyńskiego przez Komisję Regulaminową było podobno niespodzianką i obecnie przewidują oni równie rychłe przedłożenie sprawy zebraniu plenarnemu Izby. Czynnikiem, który dąży szczerze w tym kierunku, jest opinia publiczna, reprezentowana przez posłów, zarówno demokratycznych, jak i republikańskich, pochodzących z wyborczych okręgów o większości polskiej. Z drugiej strony wchodzi w grę stanowisko Departamentu Stanu i względy „wyższe", dyktowane przez taktykę, uprawianą w danym okresie na terenie międzynarodowym. Obawa przed drażnieniem Rosji Sowieckiej i każda fala „appeasementu" spowodować może zawsze zahamowanie akcji katyńskiej w zasięgu wpływów rządu, a Sekretarza Stanu p. D. Achesona w szczególności. W miarę zaostrzania się stosunków z Sowietami, a w każdym razie w przede dniu konferencji w San Francisko i podpisania traktatu z Japonią, hamulec polityki zagranicznej w tym kierunku zdaje się jednak nie dać się odczuć.

Niemniej doświadczenia dotychczasowe nakazują ocenić spokojnie i ostrożnie rozwój tej sprawy. Nie wolno zapominać, że Amerykański Komitet dla zbadania Zbrodni Katyńskiej pod przewodnictwem amb. Artura Bliss-Lane'a, który powstał dwa lata temu w sierpniu 1949, pomimo najlepszej zapewne woli jego prezydium i członków, natrafił w swoich dążeniach, do powołania odpowiedniego organu sądowego i rozpoczęcia przewodu, na znaczne przeszkody i celu tego bezpośrednio osiągnąć nie zdołał. Dopiero związanie zamierzeń tego Komitetu z akcją amerykańskiej Polonii i jej parlamentarnymi przedstawicielami, doprowadziło do rezultatów, wyżej wymienionych, na terenie Kongresu. Należy też przypuszczać, że opinia publiczna i posłowie, w jej imieniu występujący, będą czynnikiem bardziej niezależnym od nacisków administracji, a zwłaszcza od nastrojów ugodowości wobec Rosji Sowieckiej.

Dzieje sprawy Katynia na terenie amerykańskim są nowym dowodem skuteczności akcji wytrwałej i obliczonej na dalszą metę, stawiającej sobie jako cel przełamywanie oporów międzynarodowych, a nie tylko grzeczne dostosowywanie się do modnych prądów opinii i dyrektyw, dawanych przez możnych tego świata. Powtóre dzieje te świadczą, że najpewniejszym czynnikiem i podstawą każdego działania jest zawsze własny naród, choć na wygnaniu i rozsiany szeroko po świecie.

W swojej przedmowie do książki „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów", wydanej po raz pierwszy w kwietniu r. 1948 w Londynie, pisał gen. Władysław Anders: „Ofiary mordu katyńskiego, bezbronni jeńcy strzelani tysiącami przez swoich katów na krawędzi otwartych grobów, to byli nasi rodacy, towarzysze broni i koledzy, ojcowie rodzin, mężowie, bracia, synowie. Nie ma prawie Polaka, który by kogoś bliskiego w tych mogiłach nie stracił. Ujawnić tych morderców i domagać się dla nich kary, to moralny obowiązek przede wszystkim nas Polaków, znajdujących się poza okupacją sowiecką, w krajach wolnych świata cywilizowanego. Niechaj ta książka, zawierająca zestawienie dokumentów i materiałów, stanie się punktem wyjścia i początkiem akcji wytrwałego odwoływania się do sumienia świata i sprawiedliwości międzynarodowej..."

W rzeczywistości tak się stało. W roku 1949 powstało w Londynie Polskie Stowarzyszenie Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych, które przyjęło za główny cel ogłoszenie prawdy o zbrodniczości i grozie systemu sowieckiego. W ubiegłym roku 1950, w dziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej, organizowało ono we wszystkich krajach polskiego wygnańczego osiedlenia żałobne obchody i manifestacje, żądające sądu na morderców Katynia. Jako Prezes Rady tego Stowarzyszenia, gen. W. Anders w oświadczeniu do prasy międzynarodowej z dnia 28 kwietnia 1950, sformułował wyraźne i publiczne oskarżenie rządu sowieckiego o popełnienie zbrodni katyńskiej i wystosował apel do wolnych narodów demokratycznych o „powołanie nowego trybunału międzynarodowego, który by zbadał tę zbrodnię i ukarał jej sprawców".

Powzięta pod naciskiem opinii, uchwała amerykańskiej Izby Reprezentantów zdaje sie być poważnym krokiem na drodze do tego celu.

Z. S.

Najmłodsze pokolenie w hołdzie Wyspiańskiemu

(REPORTAŻ Z LONDYŃSKICH KURSÓW POLSKICH DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ)

Oczom nie wierzy się. Olbrzymie afisze, rozwieszone w naszych ośrodkach spotkaniowych zapowiadają nielada sensację w Londynie.

„Wesele" Wyspiańskiego, wystawione i grane przez najmłodsze pokolenie emigracyjne, przez młodzież szkolną.

Sen czy jawa. Ten sam reżyser, który walczyć musiał z największymi trudnościami, gdy przed dwoma czy trzema laty, na wielkiej scenie teatru „Scala", w dniu aktora — prawdziwi, zawodowi artyści sztuką tą chcieli uczcić swoje doroczne święto.

Pamiętam doskonale to przedstawienie. Nie patrzyłem niemal zupełnie na scenę, scena dla mnie była na widowni, siedziałem wśród młodych i najmłodszych. Widzieli „Wesele" po raz pierwszy i dosłownie zachłystywali się każdym słowem, które padało ze sceny, byli oczarowani, wyglądali jak urzeczeni. To była dla nich ta nieznana Polska, którą mają w sercu, którą podświadomie wyczuwali, Polska z krainy baśni i czarów, tradycji i opowieści.

Studiuję afisz dokładnie, by dowiedzieć się czyja to inicjatywa, czyj śmiały pomysł.

Oczom dalej nie wierzę.

To już 50-ta rocznica pra-premiery krakowskiej, tej premiery z udziałem i wskazówkami wielkiego autora, premiery, która tyle narobiła hałasu, że żyliśmy nią i tym gwarem krakowskiego highlife'u jeszcze w czasach naszego niepodległego bytu — w świetnych felietonach i relacjach Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Po nikłej nitce z afisza dostaję się do kłębka tej imprezy.

Inicjatywa należy do najmocniejszego stronnictwa emigracyjnego, stronnictwa najmłodszych, tych od 14 do 18 lat, bo wątpić należy czy 20-letni tam by się uchował. Oświadczyli, że chcą grać „Wesele" i z młodzieńczym uporem nie ustąpili, więc starsi opiekunowie zgodzili się i zatwierdzili.

Przed dwoma laty ludzie dobrej woli i stałej inicjatywy — wymieńmy ich wszystkich kolejno — stworzyli „Komitet Opieki nad młodzieżą szkolną". Inicjatywa bardzo słuszna i czas był najwyższy, bo młodzież ucząca się w angielskich szkołach — gdy domu nie stało lub był daleko, wracając na ferie i święta mówiła już nieraz po „polsku", a nie po polsku — a o Polsce, jej historii i kulturze pojęcia żadnego często nie miała.

Komitet Opieki, który powstał i zawiązał się w składzie: dr. K. Lanckorońska, jako przewodnicząca, dr. M. Giergielewicz, dyrektor Instytutu Akcji Katolickiej Bohdan Podhorski oraz panie — M. Małachowska, H. Żeleńska, J. Schiele i I. Mydlarzowa — postanowił walczyć z tym widmem nowej klęski, organizując dla młodzieży szkolnej, uczęszczającej do szkół angielskich trzy razy do roku wakacyjne kursy z zakresu historii, literatury i sztuki polskiej.

Inicjatywa szczęśliwie została wprowadzona w życie, mimo złowieszczych wróżb sceptyków, że nie chwyci, że nie będzie więcej niż 10 słuchaczy. Chwyciło i trwa a słuchaczy jest prawie setka.

Ba, dziś należy do dobrego tonu, do szyku polskiej młodości i młodzieży szkolnej, być stałym i pilnym uczestnikiem tych polskich kursów wakacyjnych.

Szósty kurs wakacyjny dobiega obecnie końca i na prośbę młodych został tym razem przedłużony o trzy dni, z sześciu na dziewięć dni, bo więcej chcą usłyszeć, więcej chcą przyswoić z tej własnej polskiej skarbnicy wiedzy i kultury — nim wrócą znów do swych angielskich „college'ów", gdzie o Polsce głucho.

Wakacyjne kursy polskie mają jeszcze jedną dodatkową dodatnią stronę — podobnie jak harcerstwo — stwarzają więź mocną pomiędzy młodzieżą, rozrzuconą nieraz w pojedynkę po różnych szkołach angielskich.

Młodzież to sama wyczuwa, jest nie tylko chętna i patriotyczna w stosunku do kursów, ale przyprowadza również innych, nie wiedzących czy opornych. „Czarne owce" nazwała młoda kursistka dwóch swoich kolegów, którzy dla pracy zarobkowej opuścili wykłady kursu. Wykłady prowadzone są na najwyższym uniwersyteckim poziomie.

Wykładają — prof. dr. H. Paszkiewicz historię polski, dr. Pobóg-Kielanowski — literaturę, dr. Lanckorońska sztukę polską; ponadto wykładają dr. Giergielewicz, mgr. Bojczuk, dr. Pacewiczowa.

Wykłady są nie tylko na najwyższym poziomie, lecz odbywają się również w sposób najbardziej nowoczesny. Prowadzone są w dwóch klasach, ze względu na liczbę i ze względu na wiek młodzieży, w Polish Research Centre; o dziwo, są zupełnie finansowo samowystarczalne, z opłat młodzieży. Komitet płaci tylko za zupełnie niezamożnych uczniów.

Prof. dr. Paszkiewicz wykładając unię Polski z Litwą, podzielił swoją starszą klasę na dwie części, na delegację Polski i Litwy. Przejęty do głębi tematem i swoją rolą obrony praw Litwy — młody siedemnastoletni jej przewodniczący odpowiadając delegacji polskiej wykrzyknął im twardo i hardo: „nie trzeba mi waszego chrześcijaństwa, mam przykład po Krzyżakach".

Parę wieków przed nim to Olgierd przecie, ojciec Jagiełły, rezonował w ten sposób wobec panów krakowskich.

Dzielnie broniła się również delegacja polska, wynosząc swoją i wspólną rację stanu.

Bitwę pod Grunwaldem — w wykładzie prof. Paszkiewicza — stoczono plastycznie na stole: fajka pana profesora i ołówki słuchaczy odtworzyły chorągwie i hufce, uderzenie główne i klęskę krzyżaków.

„Mamo, nie miałem pojęcia, że Polska jest taka śliczna" — była rewelacyjną reakcja młodej uczenicy, po pierwszym wykładzie o sztuce „Polska w przeźroczach".

Dr. Kielanowski recytuje najcelniejsze utwory wykładanego okresu. Na obecnym kursie wykłady obejmują czasy Zygmuntowskie.

Wykłady o powstaniach miały świetną ilustrację literacką najlepszych utworów poezji i prozy.

Po wysłuchaniu serii wykładów z literatury urządzono konkurs z nagrodami za najlepszą deklamację i recytację. Młodzież sama wybierała najbardziej przypadające jej do gustu utwory. Na 38 słuchaczy — 35 wybrało utwory uczuciowe i wiersze patriotyczne — od Reduty Ordona po poezję Powstania Warszawskiego i A. K., wiersze młodziutkiej Teresy Bogusławskiej.

Z prozy — nadal, jak w pokoleniach poprzednich — pierwsze miejsce zajmuje w sercach i uczuciach najmłodszej emigracji — Stefan Żeromski.

Prócz codziennych wykładów, które potrwają do końca bieżącego tygodnia — próby „Wesela" idą pełną parą. Przedstawienia zapowiedziano na dnie 12, 13 i 14 września w „Ognisku".

Jest coś niesłychanie wzruszającego w tych staraniach młodzieżowych uczczenia 50-ej rocznicy narodzin i wystawienia tej wielkiej sztuki, która staje się tą „arką przymierza między dawnymi i młodymi laty".

Nie można się dziwić młodym, że chcieli właśnie debiutować w „Weselu", ani starszym, że zgodzili się współdziałać w tych wielkich trudnościach wystawienia tej sztuki.

Gdy słyszy się młodziutką pannę młodą, która pyta równie młodziutkiego poetę: „A kaz tez ta Polska jest... on wiedzą... serce" i słyszy się odpowiedź poety: „a to Polska właśnie" — trudno naprawdę nie być szczerze wzruszonym.

Steben.

OD[illegible] Głównej Komisj[illegible]

Do Społecz[illegible]

Otwierają się wreszcie oczy[illegible] w gruzy świat Jałty, zbudow[illegible] milionów, na męce narodów, [illegible] krwawa linia, którą przedziel[illegible] nie życie i wolność, a po drugie [illegible] kój dawno przestał być pokoje[illegible] nie rosnącego wrzenia. Tym [illegible] Nie pozostaliśmy zagranicą dla [illegible] o prawa Polski. To jest nasz świ[illegible]

Na przekór tylu zawodom i kie[illegible] duje się w ręku Boga, ale też i w [illegible] nie nam z nieba jak cud, jeśli na [illegible] Kraj, nie mając głosu, żąda od nas, [illegible] kiem naszym jest nie tylko mówi[illegible] obcych, docierać do wszystkich dr[illegible] wa budowy przyszłego świata r[illegible] obecni słuszności nigdy nie mają [illegible] umiejący się zdobyć na czyn solid[illegible]

Pierwszego września mija dwa[illegible] dać na nasze domy. Siedem[illegible] gdy samotni, tocząc zaciekłe [illegible] ciem noża w plecy. Podali s[illegible] gowie, dwaj tyrani — Stalin z H[illegible] wało się, że wojna niemiecko-ros[illegible] sła nowy rozbiór Polski i nową, [illegible] jając ciało, pragnie zabić także du[illegible] nić i duszy i ciała naszego narodu.

Wszelkie działanie wymaga pie[illegible] cych, bo wtedy bylibyśmy tylko a[illegible] wy Polskiej. Musimy sami zdoby[illegible] nie akcji niepodległościowej. Św[illegible] my siebie szanowali; będzie się z [illegible] ni, ofiarni, oddani służbie dla Ojcz[illegible] o sobie samym, świat zapomni o P[illegible]

Dziś naszym orężem w walce o [illegible]

Główna Komisja Skarbu Naro[illegible] stających na emigracji, by dla p[illegible] lat dwunastu złożyli w ciągu mies[illegible] kości, by przez energiczną akcję, [illegible] zyskali nowych płatników dla Ska[illegible]

Protestując przeciw narzuconej [illegible] solidarnym wysiłkiem dojdziemy d[illegible] Prezydenta Rzeczypospolitej hasło:

Pr[illegible]
Głównej Komis[illegible]
gen.

C[illegible]
Głównej Komis[illegible]

J. JUNDZIŁŁ-BALIŃSKI, ppłk. [illegible]
T. FILIPOWICZ, J. HRYNIEWS[illegible]
DRZEWSKI, Z. NOWAKOWSKI. [illegible]
gen. Z. PODHORSKI, Z. RUSINE[illegible]

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Polonica w IV tomie

Każdy tom pamiętników Churchilla o drugiej wojnie światowej jest zjawiskiem literackim. Każdy bowiem tom tego męża stanu jest wzorem prozy angielskiej, zwięzłej i barwnej, dającej plastyczny obraz wszystkich zdarzeń świata i wszystkich zagadnień z tego tragicznego okresu. I z każdym tomem rośnie podziw dla pisarskiego talentu Churchilla, jego pamięci i łatwości władania ludźmi nie tylko w życiu, ale i na papierze.

I każdy tom tych pamiętników jest zjawiskiem politycznym, albowiem każdy przynosi swoiste oświetlenie przebiegu zdarzeń wojennych, oraz nowe, dotychczas utajone w kancelariach i archiwach fakty z drugiej wojny światowej, przedstawione przez jednego z jej głównych kierowników oświetlenie, które wskutek osoby autora i szerokiego zasięgu, będzie obowiązujące na długi przeciąg czasu.

Tym bardziej należy ubolewać, że w poprzednich tomach swych pamiętników, Churchill raczej unikał sprawy polskiej, jakby już wówczas przesłaniał ją cień Rosji Sowieckiej. Dość powiedzieć, że w drugim tomie nie wspomniał ani słowem o udziale i stratach polskiego lotnictwa podczas *Battle of Britain* w r. 1940 - 41. Interesującym jest więc, że IV tomie Pamiętników, który ukazał się niedawno, Churchill trzykrotnie porusza sprawy polskie i to w sposób zgodny z rzeczywistością.

Przede wszystkim, streszczając londyńskie rozmowy z Mołotowem w maju 1942 r. o traktacie przyjaźni angielsko-sowieckiej Churchill, powtarza jego żądanie zgody W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych na aneksję wschodniego terytorium Polski, odciętego paktem Mołotow - Ribbentropp i stwierdza, że żądanie to odrzucił j[illegible] ko „...incompatible with the Angl[illegible] Polish agreement of August 1939[illegible] („niezgodne z polsko - angielski[illegible] układem z sierpnia 1939"). Czyli u[illegible] zawsze uważał Churchill zagarnięc[illegible] przez Sowiety Lwowa i Wilna za [illegible] *„just"* (słuszne) — jak to powiedzi[illegible] w swej słynnej po-jałtańskiej mow[illegible] w parlamencie w lutym 1944 r. [illegible] tym większą ciekawością oczekiwa[illegible] będziemy następnych tomów *„Pamię[illegible]ników"* Churchilla, aby się przekon[illegible] jak pogodzi swe dwa sprzeczne stan[illegible] wiska co do wschodnich granic Polsk[illegible] pierwsze z r. 1942, i drugie z r. 194[illegible] Niemniej, w przyszłych dyskusjach pomiędzy Polską i Anglią, które po[illegible] staną jak tylko nastąpi zmiana w je[illegible] oficjalnym stosunku do Rosji [illegible] stwierdzenie przez Churchilla istni[illegible] nia zobowiązań Anglii co do wschod[illegible] niej granicy polskiej z przed 1939 [illegible] — będzie poważnym argumenten[illegible] który on dał nam w ręce.

Następnie Churchill zajmuje si[illegible] sprawą Katynia. Wprawdzie przytacz[illegible] również wersję sowiecką, lecz cytuj[illegible] fakty, które wskazują na Sowiety, ja[illegible] ko sprawców katyńskiego mordu. W[illegible] tym miejscu warto wspomnieć, iż rze[illegible] telność swego wywodu Churchill zaw[illegible] dzięcza... gen. Andersowi, który bę[illegible] dąc w posiadaniu materiałów o Katy[illegible] niu, przesłał je Churchillowi zeszłe[illegible] wiosny. Dzięki szczęśliwemu zbieg[illegible] wi okoliczności, Churchill opracowy[illegible] wał współcześnie ten właśnie okre[illegible] dziejów wojny i pokwitował gen. An[illegible] dersowi odbiór wiadomych materia[illegible] łów, wyzyskując je w swych pamiętn[illegible] kach. W tym dowód, że propagand[illegible] prawdy zabija przecież z czasem pro[illegible] pagandę kłamstwa.

Wreszcie, Churchill opowiada ja[illegible]

ZWA
Skarbu Narodowego

wa Polskiego!

a głusi zaczynają słyszeć. Wali się
dradzie sprzymierzeńców, na niewoli
zie polskiej. Nie da się utrzymać ta
Europy, zostawiając po jednej stro-
ję i jarzmo obcego poddaństwa. Po-
eń nie wierzy. Wszystko jest w sta-
ie wolno nam trwać w bezczynności.
chleba. Jesteśmy po to, by walczyć
i nasze zadanie.

ic nie jest stracone. Przyszłość znaj-
ych rękach. Wolność sama nie spad-
nie zasłużymy pracą ze wszystkich sił.
my mówili w jego imieniu. Obowiąz-
le wołać, upominać się, przekonywać
Musimy być wszędzie tam, gdzie spra-
gać się będzie. Pamiętajmy, że nie-
szności nie mają słabi, zwaśnieni, nie

lat od dnia, gdy bomby zaczęły spa-
września mija dwanaście lat od dnia,
Niemcami, zostaliśmy ugodzeni pchnię-
awe dłonie dwaj nasi śmiertelni wro-
en. Sojusz ich trwał krótko. Wyda-
przyniesie nam wolność, lecz przynio-
straszliwie ciężką okupację. która zabi-
Jesteśmy na obczyźnie po to, by bro-

y. Nie wolno nam brać ich od ob-
mi ich spraw, a nie obrońcami Spra-
zbędne środki materialne na prowadze-
dzie nas szanował, jeśli sami będzie-
iczył, jeśli będziemy wewnętrznie moc-
Jeśli każdy z nas myśleć będzie tylko

ość jest Skarb Narodowy.

go wzywa wszystkich Polaków, pozo-
mnienia tragicznych wydarzeń sprzed
września składki w podwójnej wyso-
pominającą obowiązek obywatelski, po-
Narodowego.

n przemocy, wierzymy, iż wspólnym,
spólnego celu, pomni na rzucone przez
iedności siła!".

niczący
karbu Narodowego
ANDERS

owie
karbu Narodowego

BIELIŃSKI, Ks. Prałat W. CIEŃSKI,
J. KUNCEWICZ. S. DOŁEGA-MO-
OKULICZ, prof. H. PASZKIEWICZ,
S. SOPICKI, gen. K. SOSNKOWSKI.

S. KLINGA

Od Katarzyny II. do Stalina

W dniu 22 lipca, w Warszawie, komuniści obchodzili radośnie siódmą rocznicę zaboru całej Polski, którą dla większego naigrywania się nazwali właśnie „świętem wyzwolenia". Na uroczystość tę przybył naczelny inżynier sowiecko-niemieckiego porozumienia z 1939 r., które umożliwiło wojnę światową, oraz twórca wspólnego z Niemcami rozbioru Polski — pan Wiaczesław Mołotow. Wygłosił on przy tej okazji mowę, jak na komunistycznego mówcę — dość krótką i wyjątkowo bogatą w treść. Treść ta jest interesująca z tego względu, że pod formą krytyki przedwojennej polityki polskiej ukrywa się również krytyka, a może i rewizja przedwojennej Rosji w stosunku do Polski i Niemiec. Czytając między wierszami ma się chwilami wrażenie, że panowie Stalin i Mołotow dochodzą do wniosku, że datująca się od Katarzyny II współpraca Rosji i Niemiec w dziele rozbiorów Polski stała się przestarzała i zastosowanie jej w 1939 - 40 r. było pomyłką, która tylko dzięki pomocy anglosaskiej nie skończyła się dla Rosji katastrofą.

Z wielu względów jest jeszcze za wcześnie na głębszą polityczną i historyczną analizę zmian w sowieckich koncepcjach politycznych, dotyczących Niemiec oraz Polski. Zbyt mało upłynęło czasu, by odróżnić z pewnością trwałe zmiany od przejściowej gry politycznej. Ponadto jest jeszcze lato, sezon ogórkowy, więc poważniejsze rozważania lepiej jest odłożyć na jesień. Na razie ograniczymy się do wynotowania bardziej interesujących poglądów w mowie Mołotowa i przeprowadzenia z nimi dyskusji w formie rozmowy, posługując się częściowo jego własnymi słowami — te podajemy w cudzysłowach, częściowo słowami Stalina, te drukujemy kursywą, a częściowo uzupełniając je wyobraźnią autora.

ROZMOWA

Mołotow. — „Mocnym oparciem ludowo-demokratycznej Polski był jest i będzie sojusz i przyjaźń między Związkiem Radzieckim a Rzeczypospolitą Polską."

Klinga. — W tym zdaniu pan dyktuje politykę Polski w stosunku do Związku Sowieckiego, a nic nie mówi o tym, jaką ma być polityka Związku Sowieckiego w stosunku do Polski.

Mołotow. — (ignorując uwagę rozmówcy) „Wiadomo, że sześć lat temu zawarty został między Polską a Związkiem Radzieckim układ przyjaźni i współpracy. Towarzysz Stalin wyjaśnił wówczas wielkie historyczne znaczenie tego układu, mówiąc: *„Znaczenie tego układu polega przede wszystkim na tym, że jest on wyrazem zasadniczego zwrotu w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni, który ukształtował się w toku obecnej walki wyzwoleńczej przeciwko Niemcom i który zostaje obecnie formalnie utrwalony w niniejszym układzie.*

Klinga. — W tych słowach Stalin uzasadnia zwrot w polityce sowieckiej w stosunku do Polski. Z jego słów wynika, że przyczyną tego zwrotu po stronie Rosji był najazd Niemiec na Rosję, najazd, który był skutkiem współpracy sowiecko-niemieckiej w rozbiorze Polski. Interesuje mnie, czy wam chodzi o koniunkturalną zmianę w polityce, wywołaną obecnym podporządkowaniem Polski Związkowi Sowieckiemu, a Niemiec Zachodnich mocarstwom anglo-saskim. czy też rzeczywiście o trwały zwrot wyrastający z rosyjskiej racji stanu. Rozumiem, że rosyjska racja stanu mogła w tym zakresie się zmienić, bo układ sił w Europie i na świecie jest dziś całkiem inny, niż za czasów Katarzyny II i Fryderyka Wielkiego. Ale do jakiego stopnia obecny zwrot, o którym mówi Stalin, jest zależny od całkowitego podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu i czy miałby on również zastosowanie, gdyby Polska była niepodległa?

Mołotow. — Może pan snuć własne na ten temat dociekania, opierając się na własnych słowach Stalina: *„W okresie ostatnich dwudziestu pięciu — trzydziestu lat, to jest w okresie dwóch ostatnich wojen światowych, Niemcom udało się wykorzystać ziemie polskie jako korytarz do najazdu na wschód i odskocznię do napaści na Związek Radziecki. Mogło to nastąpić dlatego, że nie było wówczas między naszymi krajami przyjaznych, sojuszniczych stosunków. Dawni władcy Polski nie chcieli sojuszniczych stosunków ze Związkiem Radzieckim i woleli prowadzić politykę gry między Niemcami a Związkiem Radzieckim. I naturalnie, doigrali się... Polska została okupowana, jej niepodległość przekreślona, przy czym w rezultacie całej jej zgubnej polityki wojska niemieckie uzyskały możliwość pojawienia się u bram Moskwy."*

Klinga. — Zarówno Stalina jak i pana obchodzi oczywiście tylko ta ostatnia okoliczność. Niesłusznie jest jednak przypisywać ten skutek tylko polskiej polityce. Polityka Rosji, jako państwa znacznie potężniejszego, z natury rzeczy bardziej wpłynęła na rozwój wydarzeń. Polityka Związku Sowieckiego w okresie między dwiema wojnami nigdy nie wzbudzała zaufania i. jak się okazało, słusznie. Chciałbym uniknąć zarzutów osobistych, lecz jest rzeczą niemożliwą pominąć w naszej rozmowie układu Ribbentropp-Mołotow. Pomyliliście się w kalkulacjach. Chcieliście w XX wieku, w epoce czołgów i samolotów, powtórzyć politykę z wieku XVIII. Chcieliście uzyskać z powrotem bezpośrednie sąsiedztwo z Niemcami i doigraliście się.

Mołotow. — Nasze rachuby obejmowały sprawy znacznie szersze niż tylko sprawa Polski.

Klinga. — Domyślam się jakie, ale mnie obchodzi przede wszystkim sprawa stosunków polsko-sowieckich. Zwala pan całą winę w tej sprawie na politykę polską. tak jakby polityka sowiecka zupełnie nie istniała i nic nie znaczyła. A przecież rozpoczęła ona swą aktywność w Europie układem w Rapallo. Wy byliście zawsze przeciw niepodległości Polski w sojuszu z Niemcami. To wy nigdy nie chcieliście sojuszu z Polską. Obawiam się, że ten zwrot w sowieckiej polityce, o którym mówił Stalin, polega jedynie na podporządkowaniu sobie Polski bez pomocy Niemiec.

Mołotow. — Polska Ludowa jest państwem suwerennym i niepodległym. „Rozwój stosunków radziecko-polskich w ciągu ostatnich lat potwierdził w całej pełni wielkie znaczenie zasadniczego zwrotu w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską, który nastąpił w wyniku zawarcia między naszymi krajami układu przyjaźni i przymierza."

Klinga. — Skoro pan tak mówi, to widocznie sojusz z Polską przynosi Związkowi Sowieckiemu korzyści i jest rzeczywistym zwrotem w jego polityce. Gdy jednak chodzi o dzisiejsza Polskę, to ona samodzielnej polityki nie prowadzi i dlatego rzeczywisty zwrot w jej polityce w stosunku do Rosji nie nastąpił.

Mołotow. Nie przerywając toku swej myśli) „W dobie obecnej, gdy anglo-saski blok mocarstw imperialistycznych przeszedł do polityki jawnego przygowania trzeciej wojny światowej, a nawet do aktów bezpośredniej agresjii, przyjaźń i przymierze między Związkiem Radzieckim a Polską ma również doniosłe znaczenie dla sprawy obrony pokoju."

Klinga. — To znaczy dla obrony Rosji.

Mołotow. — Rosja jest ojczyzną wszystkich proletariuszy. „Tworzenie wciąż nowych amerykańskich baz wojennych w Europie i na Bliskim Wschodzie potęguje niebezpieczeństwo wojny. Imperialiści anglo-amerykańscy wraz ze swoimi satelitami francuskimi i innymi przystąpili już do remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i do odbudowy militaryzmu japońskiego".

Klinga. — Remilitaryzacja Niemiec jest zagadnieniem osobnym. Gdy chodzi o tak zwany przez pana imperializm amerykański i militaryzm japoński to Polsce one niczym nie zagrażają.

Mołotow. — Zagrażają istnieniu komunistycznego reżymu w Polsce.

Klinga. — To polskiego narodu wcale nie martwi.

Mołotow. — „Narody nasze kroczą pod jednym wspólnym sztandarem, zmierzają do jednego wspólnego celu".

Klinga. — Czy pan w to wierzy i czy ma nadzieję, że ktokolwiek inny panu uwierzy?

Mołotow. — Prawda jest rzeczą względną. Uznaję za prawdę każde twierdzenie, które odpowiada interesom Związku Radzieckiego.

Klinga. — Nawet bardzo wytrawni politycy często się mylą w ocenie interesów swych krajów. Pan to na pewno dobrze wie z własnego doświadczenia. Pan opiera tak zwany sojusz polsko-sowiecki wyłącznie na komunistycznej doktrynie i pokrewnym, narzuconym Polsce reżymie. Trwałe sojusze między narodami mogą opierać się tylko na podobieństwie w racji stanu, częściowej wspólnocie wynikających stąd interesów, oraz na dobrowolnym, kompromisowym załatwieniu interesów spornych. Gdy chodzi o traktowanie zagadnienia z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu, to można coś niecoś wyczytać w słowach Stalina, ale od pana osobiście nie usłyszałem nic nowego. Zresztą w całej Rosji nie można znaleźć człowieka mniej nadającego się do montowania prawdziwego porozumienia polsko-rosyjskiego, niż pan. Fakt, że to pan właśnie przyjechał do Warszawy, by mówić o sojuszu polsko-sowieckim, jest najlepszym dowodem, że obecny sojusz jest oszustwem. Przemilcza pan ponadto odezwę Stalina do narodu niemieckiego, która z polskiego punktu widzenia jest niepokojąca.

Mołotow. — Pan jest reakcjonistą.

Klinga. — To nie ma znaczenia. Sam pan stwierdził w swojej mowie, że cesarsko-obszarnicza Rosja i szlachecko-obszarnicza Polska była ze sobą w wiecznym sporze przez pięćset lat. Obecnie komunistyczna Jugosławia jest w sporze z komunistyczną Rosją.

Mołotow. „To długo nie potrwa".

Klinga. — Potrwa, albo nie potrwa, to nie zależy od pańskiej decyzji.

Mołotow. — Tak wynika z logiki materialistycznego pojmowania dziejów.

Klinga. — W dziejach nie ma żadnej innej logiki poza logicznymi skutkami ludzkich błędów.

Mołotow. — To jest znowu przytyk osobisty. Mam tego dość. Skończyłem z panem.

Głos za sceną. — Ale myśmy z panem jeszcze nie skończyli.

pamiętników Churchilla

to na zjeździe z Prezydentem Turcji Inonu i Marszałkiem Chakmakiem, w Adanie, w styczniu 1943 r. obiecał posłać na pomoc Turcji polski korpus pod dowództwem gen. Andersa, gdyż był już w trzech czwartych wyekwipowany, oraz „ ...of very high — class personnel" (złożony z ludzi o wysokich wartościach). Turcja jednak nie dała się wciągnąć do wojny i nie potrzebowała pomocy przeciw Niemcom, wskutek czego polski korpus odegrał historyczną rolę w kampanii włoskiej.

Ilekroć więc Churchill porusza w IV tomie Pamiętników sprawy polskie — mówi o nich prawdę. Tym samym czyni wrażenie życzliwego Polsce, albowiem — można to stwierdzić z dumą i radością — prawda o Polsce w czasie II wojny światowej — jest dla niej korzystna.

Mówiąc o *polonicach* czwartego tomu Pamiętników Churchilla warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden ustęp, bezpośrednio z Polską nie związany a przecież ważny dla naszych stosunków ze względów... pedagogicznych! Dotyczy on gen. de Gaulle'a!

Jak wiadomo, gen. de Gaulle nie cieszył się sympatią Churchilla ani Roosevelta, o którą zresztą nie zabiegał, broniąc namiętnie swej zasadniczej linii politycznej i kapryśląc w drobiazgach, nudząc w sprawach protokołu, dbając przesadnie o swój osobisty prestige...

Otóż, wspominając pobyt gen. de Gaulle'a na konferencji w Casablance, w styczniu 1943 r. Churchill pisze:

(str. 611) „... Miałem z nim wiele trudności i wiele ostrych sporów. One były zresztą tłem naszych stosunków... Wiedziałem, że nie jest przyjacielem Anglii. Ale zawsze odnajdywałem w nim ducha i poglądy (conception), które na wszystkich kartach historii dziejów budziło słowo: **Francja.** Choć ubolewałem nad jego aroganckim **sposobem bycia,** rozumiałem go i **podziwiałem . Był** przecież uchodźcą, **wygnańcem** z własnej ojczyzny z wyrokiem śmierci, w sytuacji zależnej całkowicie od dobrej woli rządu W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Mimo to, on był ponad tym wszystkim. (Never mind; he defied all). Zawsze, gdy zachowywał się jak najgorzej był uosobieniem Francji — wielkiego narodu, z całą jego godnością, autorytetem, ambicją...".

Ustęp powyższy powinni czytać i odczytywać wszyscy *byli* i *przyszli* polscy mężowie stanu, *byli*, aby zrozumieć wiele swych niepowodzeń, *przyszli*, aby się przed nimi uchronić, mianowicie, że brak godności nie budzi uznania, a stała ustępliwość nie przynosi korzyści. Ustępu tego powinni nauczyć się na pamięć Mikołajczyki, Koty, Romery i wszystkie *„yesmany"* z kompleksem niższości i o wrodzonym poczuciu służalstwa, które tak łatwo spychają do poziomu agentur..

Jakby potwierdzeniem słów powyższych jest wspomnienie Bruce Lockharta*) o zachowaniu się gen. Andersa wobec wiadomości o odebraniu uznania rządowi R. P. w Londynie, przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone. „Reakcja gen. Andersa była ostra i natychmiastowa" — pisze Lockhart „nie uznajemy — oświadczył gen. Anders — i nie uznamy nigdy jednostronnych postanowień". Poza tym zapowiedział, że Polacy nie powrócą do Polski okupowanej przez narzucony jej rząd komunistyczny!!

Można stwierdzić z całą stanowczością, że dzięki tej postawie gen. Anders zachował posłuszeństwo swych żołnierzy i posiada posłuch u obcych.

* **Bruce Lockhart: Comes the Reckoning.** 1947, str. 338.

ANDRZEJ TOMICKI

„Państwo feudalne"

Paryż, w sierpniu 1951.

Zarówno sami Francuzi jak też i obserwatorzy zagraniczni stwierdzili zgodnie, że ostatnie francuskie przesilenie rządowe, które trwało dosłownie miesiąc, bo od 10 lipca do 11 sierpnia, nie było już zwykłym przesileniem rządowym, ale było objawem przesilenia systemu politycznego we Francji. I do dzisiaj, mimo, że ostatecznie René Pleven (należący do „Union Démocratique et Socialiste de la Résistance") zdołał utworzyć gabinet — bez socjalistów coprawda — nie wiadomo jak długo ten gabinet się utrzyma i czy go nie przewróci lada dzień albo sprawa pomocy państwowej dla szkół wolnych czyli katolickich, o którą potykali się po kolei wszyscy, którzy przed nim próbowali sklecić rząd, czy też wzrastające we Francji trudności gospodarcze. Z jednej strony bowiem parlament, zajęty tą grą w kręgle, która się nazywa tworzeniem i obalaniem rządów, a z drugiej strony rządy, bojące się w czymkolwiek narazić posłom i partiom, odkładały zgodnie załatwienie wszelkich trudnych, chociaż najbardziej żywotnych, spraw, aż przybrały one oblicze groźne.

Gabinet Plevena jest już dziesiątym z kolei gabinetem, utworzonym od roku 1946, to znaczy od chwili ogłoszenia nowej konstytucji. Gabinetów „poronionych", to znaczy takich, które ostatecznie zgodziły się wejść w jego skład, można wymierzyć ilością tek ministerialnych, które musiano pomnożyć, ażeby wreszcie kupić sobie ich poparcie. Liczy przecież gabinet Plevena ni mniej ni więcej jak 24 teki ministerialne oraz 12 sekretarzy stanu, nie mówiąc już o podsekretariatach stanu! A to jeszcze nie zadowoliło partyj popierających rząd, skoro n. p. prezes grupy parlamentarnej M. R. P. (chrześcijańcsy demokraci) oraz jej dwaj wiceprezesi złożyli swoją godność na znak protestu z powodu niezupełnie ścisłego dotrzymania zobowiązań premiera przy rozdziale tek!

Nie będziemy na tym miejscu opisywali ani szczegółów ani historii ostatnich miesięcy politycznych we Francji. Znane one są z prasy codziennej. Ale z tego, co się działo — i dzieje nadal z małymi przerwami, które tylko przygotowują nowe wstrząsy — wyłania się pytanie w oczach najbardziej nawet przywiązanych do ustroju obecnego Francuzów: Dokąd my właściwie dojdziemy przy obecnym systemie a przede wszystkim przy obecnych obyczajach partyjnych? Żaden rząd nie jest przecież pewien dnia ani godziny, żaden nie może wziąć się za bary z rzeczywiście poważnymi zagadnieniami, które narastają w kraju, bo każda odważniejsza próba może spowodować jego upadek, żaden rząd nie może prowadzić dosyć energicznej i celowej polityki zagranicznej, skoro nie wie, czy jutro będzie jeszcze u steru — słowem polityczna przyszłość Francji staje pod znakiem pytania. Polityczna i — ustrojowa. Bo jest rzeczą jasną, że na tym wszystkim mogą tylko zyskać prądy antyparlamentarne, bez względu na ich zabarwienie.

Znany szwajcarski tygodnik *„Die Weltwoche"* z dnia 24 sierpnia b. r. zamieścił artykuł, który zaczyna się od słów: „Czy ostatnie francuskie wybory oznaczają pyrrhusowe zwycięstwo demokracji, po którym grozi nieuchronne jej załamanie się. czy też są one *ostatnią* (podkreślone nasze, Red.) sposobnością, która może doprowadzić do nowego wzmocnienia się ustroju? To jest pytanie, które stawiają sobie ludzie od prawicy do lewicy, od de Gaulle'a aż do Thoreza i dochodzi do wniosku. że albo „nowy system de Gaulle'a względnie Thoreza albo wreszcie konsolidacja środka".

Trzech polityków w obecnym gabinecie rozumie, zdaniem pisma, ten problem: Sam premier René Pleven, Georges Bidault i René Mayer. Przed tą trójką — pisze — stanęło zadanie od którego rozwiązania „prawdopodobnie zależy dalsze trwanie francuskiej demokracji w jej dotychczasowej formie".

Przeciętny Francuz, z którym się rozmawia, pełen jest oburzenia na swoich parlamentarzystów — i co gorsze, zaczyna na nich machać ręką. Trudności życia codziennego i drożyzna, są to dla niego rzeczy znacznie ważniejsze, a kłótnie polityków i stronnictw przestają go obchodzić, skoro wyczuwa, że nie o niego tu chodzi, tylko niestety w główniej mierze o ambicje osób i klik. Jest to bardzo niebezpieczny nastrój. bo właśnie taka pogardliwa obojętność ogółu dla systemu politycznego jest dla niego największą groźbą. Taka właśnie pogardliwa obojętność mas. dla których staje się najważniejsze pytanie. żeby było „inaczej". a kto ma lepiej rzecz zrobić, o to już mniejsza, była zawsze wstępem do zawalenia się ustrojów politycznych. Że to dotychczas we Francji nie nastąpiło, przypisać należy wyłącznie serdecznej niechęci przeciętnego Francuza do dyktatur — no, i mało zachęcającemu przykładowi, jaki

(Dalszy ciąg na str. 8)

Listy do Redakcji

SIEROTY POLSKIE W AUSTRII

Szanowny Panie Redaktorze,

Z powodu choroby i kilkutygodniowego pobytu w szpitalu dopiero dziś mogę wyrazić Panom serdeczne podziękowanie z umieszczenie w Ich piśmie bezpłatnego ogłoszenia w sprawie opiekunów dla 2 dzieci polskich z terenu Vorarlbergu.

Efekt ogłoszenia przeszedł wszelkie oczekiwanie. Napływ zgłoszeń na przyszłych rodziców adoptantów był tak obfity, że delegatura znalazła się w kłopotliwej sytuacji wybrania odpowiednich kandydatów z pośród kilkudziesięciu, zgłaszających chęć przyjęcia obu dzieci jako własne.

To żywe zainteresowanie się losem dwóch biednych dzieci jest dowodem, że Polacy poza krajem ojczystym nie stracili ducha solidarności i ofiarności w przypadku nagłej potrzeby, pomoc zaś Polaków świadczy dobitnie o poważnej roli, jaką w życiu uchodźstwa polskiego odgrywa na emigracji prasa polska.

W imieniu własnym i reprezentowanych przeze mnie Polaków w Vorarlbergu jeszcze raz dziękuję Panom za oddaną przysługę, przesyłam wyrazy należnego szacunku i poważania.

Delegat polski przy
Service Social na Vorarlberg
(AUSTRIA)
A. Trzensioch

Bregenz, 18 sierpnia 1951.

SZABLA AUGUSTA MOCNEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

Ponury dramat w Monte Carlo ujawnił, iż na krótko przed swą tragiczną śmiercią wdowa po Marszałku Rydzu Śmigłym sprzedała prywatnemu nabywcy szablę. Pierwsze wzmianki dziennikarskie stwierdziły, iż była to szabla ostatniego Marszałka Polski, następne określiły ową szablę jako „szablę koronacyjną" króla Augusta Mocnego, bogato sadzoną brylantami. Notatki te spowodowały w pewnym gronie emigracji niezdrowe podniecenie, podsycane apelami do publicznego zabierania głosu w tej sprawie na łamach prasy codziennej, choć tej sprawy na ogół nikt prawie nie zna dokładnie. Posypały się nawet „patriotyczne" apele o zorganizowanie zbiórki dla wykupu „narodowej relikwii"...

Prawda zaś o tej szabli jest taka: W okresie międzywojnia w Polsce wiele zamożnych dawniej rodzin ziemiańskich znalazło się w ciężkich warunkach finansowych i było zmuszonych do wyprzedawania cennych pamiątek, wśród których znajdowały się rzadkie manuskrypty, ryngrafy, szable, czapraki, siodła itp. Tą drogą z jednej z książęcych rodzin, mającej w swych zbiorach m. i. omawianą szablę, sadzoną szlachetnymi i pół szlachetnymi kamieniami, a zepsutą przeróbkami w czasach saskich, znalazła się szabla w rękach znanego w Warszawie antykwariusza p. St., przebywającego obecnie, o ile mi wiadomo, we Francji. Grono osobistych przyjaciół Marszałka Rydza-Śmigłego wykupiło tę szablę i wręczyło ją Marszałkowi w podarunku. Szabla ta więc była całkowicie prywatną własnością Marszałka, którą on, a po jego śmierci wdowa mogli swobodnie dysponować. Bowiem ani Marszałek, ani jego rodzina nie byli pozbawieni prawa dysponowania swą prywatną własnością. Przynajmniej mnie o tym nic nie wiadomo.

Pragnę jeszcze dodać, iż w insygniach koronacyjnych polskich nie znajdowała się żadna szabla. Mieczem koronacyjnym był Szczerbiec. Omawiana szabla nie była więc nigdy żadną „relikwią narodową". Zabierający głos w tej sprawie znajdą szczegóły m. i. w zwięzłej historii Polski dla młodzieży, pióra Bałabana, Gebertowej i innych autorów. Znajdą oni tam informacje o Auguście Mocnym, który podobno przypasywał czasami tę szablę, odkąd rozpoczął swe panowanie w Polsce, ujęte w znanym po dziś dzień przysłowiu: „Za króla Sasa, jedz i pij i popuszczaj pasa.." Tamże również znajdą ciekawi rodacy wzmiankę o Auguście Mocnym, iż był on jednym z najgorszych królów polskich znanym z rozpustnego i hulaszczego życia. Sądzę tedy, iż nie warto składać ofiar na wykup tej „relikwii". Lepiej — na fundusz obrony kultury narodowej ze szczególnym uwzględnieniem dokształcenia niektórych rodaków, jeśli idzie o znajomość dziejów ojczystych. Aby znów nie było jak dawniej: „Jedni do Sasa, drudzy do lasa."

Z prawdziwym poważaniem
Kordian Zamorski

Londyn, 28 sierpnia 1951 r.

POSADY DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW

Spółka Castle Fire Brick Co., Northop, Flintshire oferuje posady dla 50 robotników Polaków do prac nie wymagających kwalifikacyj oraz dla obznajmionych z obsługą pieców do wypalania cegły. Płace według stawek ustalonych z J. I. C. dla Przemysłów Cegielnianego i Pokrewnych, z dodatkami za pracę nocną i zaprowadzonym systemem bonusowym. Mieszkania do dyspozycji (tylko dla samotnych) w Polskim Hostelu Hawarden w odległości 3 mil od miejsca pracy z komunikacją autobusową z miejsca i na miejsce pracy.

Po szczegóły należy zwracać się pod adresem firmy.

MACIERZ SZKOLNA W ARGENTYNIE

Buenos Aires, w sierpniu.

Nie, nie! Czytelniku! Nie odkładaj gazety, nie piszę rzewnego wspomnienia z lat bardzo już dawnych. Piszę o Polskiej Macierzy Szkolnej w Argentynie.

Problem wychowania dziatwy i podrastającej młodzieży, na emigracji, jest zagadnieniem tak istotnym i tak ważkim, że aż krępującym wydaje się podkreślanie jego wagi i znaczenia. Piętrzące się jednak trudności — bynajmniej nie usprawiedliwiają bezradnego załamania rąk.

Rzecz prosta, że warunki wychowania (naturalnie mowa o wychowaniu pozadomowym) w rozmaitych krajach naszego osiedlenia są różne. Chyba wszędzie na przeszkodzie dla zbiorowego wysiłku stoją i przepisy miejscowe i brak większych polskich skupisk — lub odwrotnie — rozrzucenie w terenie. Z całą pewnością wszędzie brak środków materialnych. Jeżeli jednak nie można zagadnienia rozwiązać w całości — należy szukać choćby częściowego rozwiązania. Nawet stosować namiastki. Sądzę, że realny przykład takiej próby dokonywanej w Argentynie, podany na łamach szeroko po wszystkich krajach rozchodzącego się tygodnika, zaciekawi nie jednego czytelnika.

Jakie są nasze warunki miejscowe? Prawodawstwo argentyńskie praktycznie biorąc, przekreśla możliwości posiadania szkół narodowościowych, z językiem wykładowym — niehiszpańskim. Uczęszczanie dzieci do szkół miejscowych jest natomiast obowiązujące. Kursa wieczorowe? — na przeszkodzie staje nie tylko brak środków materialnych lecz przede wszystkim przemęczenie dzieci spowodowane dalekimi dojazdami. W nielicznych tylko ośrodkach, o bardziej zwartej ludności polskiej, urządza się kursa — „szkółki polskiej", w okresie wakacyjnym. Dla reszty dzieciaków, praktycznie biorąc dla przytłaczającej większości, pozostaje używanie języka ojczystego w domu — jeżeli przyjmiemy, że w domu mówi się po polsku! — i bardzo nieliczne książki. W rezultacie objawy oderwania od kultury rodzimej są wprost zastraszające.

Półtora roku temu nieliczna grupa ludzi dobrej woli porwała się w Buenos Aires z „motyką na słońce". Założono Macierz Szkolną.

O środkach pieniężnych szkoda mówić. Nie było absulutnie żadnych. Nie było własnego lokalu, książek, nie było żadnych spisów adresowych. Obeszło się bez długich zebrań dyskusyjnych i „organizacyjnych". Po prostu zaczęto zbierać adresy rodzin posiadających dzieci w wieku przedszkola. Ziarnko do ziarnka i uzbierało się sporo. Urządzono ŚWIETLICĘ DLA DZIECI, zebrano trochę drobiazgu w niedzielne popołudnie w salce jednego z towarzystw polskich. Przyszli również rodzice. Z początku trochę nieufni — potem przekonani i podbici tą radością dziecinną, jaką huczała ta „świetlica". Za pierwszą imprezą tego typu odbyły się następne. Coraz liczniejsze, coraz bardziej wartościowe. Zabawę przeplatano pogadankami, lekcjami tańców narodowych (jakże ciepłe słówko należy się w tym miejscu ulubienicy dzieciaków — Eli Niewiadomskiej!), śpiewem, deklamacją, obrazkami scenicznymi. Z pomocą przyszli harcerze, wnosząc czary swoich obrzędów ogniskowych.

„Świetlice" były wędrowne. Coraz inne towarzystwo polskie zapraszało Macierz Szkolną do swojego lokalu. Ba! nawet Kazimierz Krukowski, w niedzielne popołudnie, urządził przyjęcie dla „najmłodszych" w swojej kawiarni! Ze śpiewem, z występami, z baterią butelek „coca cola", z czekoladą i ciastkami.

Popularność imprez Macierzy Szkolnej rosła jak na drożdżach. I zataczała coraz szersze kręgi. Na tym polu najprędzej zatarły się wszelkie różnice pomiędzy „starą i nową emigracją". Otwierały się serca, dobra robota zyskała ogólne uznanie i, co najważniejsza, zrozumienie.

Latem Macierz Szkolna zorganizowała kolonię wakacyjną. Taki obóz harcerski. Naturalnie znów przy wybitnej pomocy instruktorów harcerskich. W ślicznej okolicy górskiej, pod Cordobą. Osiemdziesiąt osiem sztuk drobiazgu i podrastającej młodzieży przez sześć tygodni żyło pod namiotami, pławiło się w słońcu, nabierało tężyzny fizycznej i, przede wszystkim uczyło się.

A przecież, powtarzam, środki materialne były więcej niż mizerne. Dzieci zjechały się nie tylko z Buenos Aires, ale również z Rosario i samej Cordoby. Jadąc specjalnie zarezerwowanym wagonem — budziły powszechne zainteresowanie swoimi mundurkami harcerskimi i... swoim zachowaniem się. To ostatnie było bez zarzutu.

Jakże to wszystko zorganizowano? Jakieś biuro parcelacyjne (argentyńskie) zezwoliło na korzystanie z ich terenów. Uzbierano trochę sprzętu obozowego i miano uzasadnione obawy: jak to wszystko pod tymi płachtami się zmieści? Tymczasem, na miejscu, czekała wspaniała niespodzianka: zobaczono szereg ogromnych, wojskowych, namiotów z dodatkiem sienników, kotłów i t. d. Wszystko to uzyskano, dzięki wybitnym staraniom członków polskiego towarzystwa w Cordoba od... dowódcy okręgu wojskowego tej prowincji! Całość gospodarki obozowej prowadzili członkowie Macierzy Szkolnej, harcerze i ludzie dobrej woli, których okazuje się do dobrej i konkretnej roboty nie brak. Uzyskano bezzwrotne subsydia, umożliwiające wysłanie na obóz tych dzieciaków, których rodzice nie mogli sobie pozwolić na opłacenie kosztów przejazdu i pobytu. A koszt utrzymania na miejscu wynosił tylko 4 pesos dziennie, co wynosi niecałe dwa szylingi! Tak więc można gospodarować — mając naturalnie do pomocy złote ręce, i złote serce takich gospodyń, jak p. M. Ćwierzowa. Nazwisko to nie wymienia się jedynie gwoli zaznaczenia kronikarskiego.

Wynik tego pierwszego w historii Polonii Argentyńskiej obozu młodzieżowego przeszedł wszelkie oczekiwania. Dał prócz tego jeszcze jeden atut, spełnił bowiem doskonale zadanie propagandowe. Obóz polski w La Loma stał się wkrótce oczkiem w głowie okolicznej ludności tubylczej. Tłumnie zjeżdżano na urządzane ogniska harcerskie, brano żywy udział w zabawach, podziwiano — serdecznie i szczerze. W rezultacie sypią się zaproszenia na przyszłość. Władze magistrackie La Loma ofiarowują na tegoroczne lato swoje tereny, „jeszcze piękniejsze". Dowództwo wojskowe natomiast zapewnia, że gotowe jest przyjść z jeszcze wydatniejszą pomocą, aby tylko... obóz skorzystał z ich terenów! Wobec tego, naturalnie, planuje się wsystko na większą skalę. Może będą dwa obozy. Na pewno — obejmą obecnie parę setek dziatwy.

A ta dziatwa? Otrzymała dobry zastrzyk rodzimej kultury, według wzorców najlepszych. Powiązały się nici serdecznej przyjaźni pomiędzy młodzieżą z najromaitszych ośrodków. Kwitnie obszerna i wzruszająca korespondencja. A przecież wielu z nich ze swoimi polskimi rówieśnikami spotkało się dopiero w obozie.

Jakże będzie z tymi funduszami? Macierz Szkolna, nasza argentyńska Macierz, jest skromna. Może aż zanadto skromna. Robotę rozpoczęła nie od szumnych frazesów i zwracania się do społeczeństwa o datki. Zaczęła z niczego, jedynie wkładem pracy kilku ludzi. I społeczeństwo, to wiecznie kłócące się i chwalebnie zajmujące „trzecie miejsce własnej izolacji od spraw ogólnych", społeczeństwo — to oceniło. Uznało. Już przyjął się zwyczaj, że wszelkie zbiórki na uroczystościach Trzeciomajowych odbywają się na rzecz Macierzy. Już członkowie kilku towarzystw, z Kombatantami i Stow. Inżynierów na czele, na swoich walnych zebraniach opodatkowali się roczną, członkowską, daniną. Indywidualnie wpłacone grosze w sumie stają się pokaźnym funduszem. Parę dni temu Macierz Szkolna urządziła Festiwal Artystyczny. Właśnie na fundusz tych dalszych obozów i na potrzeby świetlic. Na taki cel nikt z naszych artystów nie odmówił swojego udziału. Kto tylko z nich był w Buenos Aires — stawił się do dyspozycji. W pełnym składzie wystąpił naturalnie i Chór im. Fr. Szopena. Czy nie należy się im w tym miejscu słowo serdeczne, słowo proste a ciepłe?

A publiczność? Już na kilka dni przed przedstawieniem wszystkie bilety były rozkupione. Dostawiano krzesła, stało się pod ścianami. Tłum liczący 1.300 osób zapełnił ogromną salę do ostatniego miejsca. Na festiwal przyjechała grupa dzieci aż z Rosario. Z dalekiej Cordoby nie mogli — ale przesłali pieniądze... za bilety. A gdy „ciocia Wala" (bo Macierz Szkolna tu ma swoją „ciocię Walę"!), prowadząc konferansjerkę, zaznaczyła, że przecież jeszcze pozostało trochę niesprzedanych programów — kupowano te programy nawet... wychodząc z sali. W bilansie kilka tysięcy pesos zasiliło fundusz Macierzy. I to się powtórzy nieraz.

Na zakończenie muszę napisać parę słów o tej „sprężynie", która prowadzi tę całą akcję Macierzy. Nie szczędząc własnych sił i czasu. Jest nią Stefan Brzeziński, prezes. Czy ma ku temu kwalifikacje? Moim skromnym zdaniem — żadnych. Z zawodu inżynier. A smutny fakt, że lat temu 27 sam był (niestety! — łącznie z autorem tych słów!) sromotnie... wylany z takiegoż właśnie obozu wakacyjnego za złe (podobno!) sprawowanie — bynajmniej nie świadczy o jego kwalifikacjach. Więc co nim powoduje? Sprawa prosta: Stefan ma syna i Stefan chce, by chłopak jego na dalekiej obczyźnie POZOSTAŁ POLAKIEM. I wie, że takich dzieciaków i podrastającej młodzieży jest dużo...

t. ramp.

KRONIKA WOJSKOWA

ROSJA

Podług oświadczenia bryt. ministra obrony, Shinwella, i analogicznej oceny francuskiego ministra obrony, stan liczebny sowieckich sił zbrojnych wynosi około 4.600.000 (razem ze zwartymi oddziałami bezpieczeństwa wewnętrznego), w tym 800.000 w lotnictwie a 600.000 w marynarce wojennej. Reczywistą roczną produkcję samolotów ocenia Shinwell na 10.000 (nowojorska „Aviation" na 19.000) a czołgów na 5.000. Użytkowy stan samolotów wynosi około 19.000, w tym większość myśliwców. Transkontynentalne bombowce istnieją co najwyżej w prototypach eksperymentalnych, natomiast lekkie bombowce o napędzie odrzutowym (odpowiedniki brytyjskiej Canberry) pojawiły się już nawet w Niemczech. Spośród 175 dywizji piechoty pancernych, 22 dywizje (przeważnie pancerne) stacjonują w Niemczech, kilkanaście przebywa w państwach satelickich a 36 stanowi VI. grupę armii na Dalekim Wschodzie.

VI. grupa armii Dalekiego Wschodu, dowodzona przez marszałka Malinowskiego (z m. p. w Czycie), składa się z 1. armii (Krasnojarsk), 2. armii (Czyta), zaalarmowanej 3. armii (Władywostok, Sachalin, Kuryle) oraz 4. i 5. armii (powyspy Kamczatka i Czukcza — naprzeciw Alaski). Wyspy Kurylskie i Sachalin zostały silnie ufortyfikowane. Wzdłuż całego wybrzeża Pacyfiku i nad Leną rozbudowuje się i modernizuje sieć lotnisk. Rzekomo jest ich już 79, jak twierdzi „Figaro". Ilość samolotów w dyspozycji marszałka Malinowskiego oceniana jest na 4.000, w tym znaczny procent odrzutowych myśliwców i średnich bombowców, wzorowanych na amerykańskich B-29. Siły morskie, obliczane na około 600 jednostek, w czym 80—100 okrętów podwodnych, nie zostały wzmocnione, natomiast porty stare (jak Władywostok) są umacniane lub (jak Komsomolsk, Mikołajew, Korsakowsk, Petropawłowsk, Dairen i Port Arthur) powiększane. Ponadto zakłada się trzy nowe porty w Ajan, Ochotsk i Jamskij. Jak z tego widać pogotowie grupy armii Dalekiego Wschodu wzrosło znacznie.

Organizacja naczelnych władz wojskowych ZSRR różni się w sposób charakterystyczny od analogicznej organizacji w państwach zachodnich. Nie ma oddzielnego Ministerstwa Lotnictwa, wojsko lądowe dominuje w sposób zdecydowany a Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ma znaczny wpływ na wojskowy aparat polityczny i kontrwywiadowczy. Ministrowi Wojska podlega nie tylko dowódca lotnictwa strategicznego i dowódca obrony tyłów (plot.). Również w Sztabie Generalnym przeważa wojsko nad pozostałymi częściami sił zbrojnych. Wreszcie znamienną jest rzeczą, że Inspektor Generalny, odpowiedzialny za wyszkolenie wszystkich broni i służb wojska i lotnictwa, podlega tylko Ministrowi Wojska. Tym Inspektorem jest zresztą słynny marszałek Goworow, gdy Szefem Sztabu Generalnego jest gen. Sztemienko, który w 1948 roku zastąpił marszałka Wasilewskiego. Jaką rolę odgrywa obecnie marszałek Żukow, dokładnie nie wiadomo. Rzekomo powierzono mu znów nadzór nad całością frontu zachodniego, przy czym jego dwa główne odcinki podlegają marszałkowi Rokossowskiemu względnie Koniewowi. Być jednak może, że został dowódcą całości wojsk lądowych (za wyjątkiem artylerii), którą to funkcję sprawował (podług „Figaro") do niedawna marszałek Koniew.

Że rosyjskie siły zbrojne są daleko tańsze od amerykańskich, wiadomo od dawna. Zjawisko to tłumaczono głównie prymitywnością rosyjskiego sprzętu i rosyjskich urządzeń oraz taniością robocizny w Rosji. Niemniejszą rolę odgrywa olbrzymia różnica w wydatkach wegetacyjnych. Podług szwajcarskiego „Neues Winterthurer Tageblatt" rosyjski generał brygady otrzymuje wprawdzie na rok równowartość 19.600 dolarów gdy amerykański tylko 13.416 a brytyjski 7.996, ale za to szeregowiec rosyjski otrzymuje tylko równowartość 6 dolarów (na miesiąc), gdy amerykański pobiera 75 dolarów. Ponadto Amerykanie preliminują cztery razy więcej na wyżywienie, umundurowanie, pomieszczenie i leczenie (po 4 dolary dziennie na głowę żołnierza — wobec równowartości 1 dolara w Rosji). Do tego dochodzi, że w Rosji rodzina powołanego do służby nie otrzymuje dodatków, gdy w Ameryce dodatki te pochłaniają poważne sumy. Wobec tak niedemokratycznego rozłożenia płac łatwiej Moskwie przeznaczać większy procent budżetu na inwestycje i produkcję sprzętu. Tym bardziej, że konkurencja rynku cywilnego jest znacznie mniejsza. W Rosji „przetapia się masło na armaty", na Zachodzie próbuje się produkować armaty bez uszczerbku dla produkcji „masła". W związku z tym i w związku z lepszą jakością amerykańskiego sprzętu Ameryka produkowała i produkuje ze swej stali znacznie mniej sprzętu wojennego niż Rosja. Podczas ostatniej wojny Rosja produkowała na 1.000 ton wyprodukowanej stali rzekomo 2,3 czołgi lub 34,6 k. m. lub 3,1 samoloty, zaś Ameryka tylko 0,5 czołgów, 18,7 k. m. względnie 1,3 samolotów.

Podług oświadczenia prezydenta Trumana — nie zanotowano od lipca 1949 roku żadnego nowego wybuchu bomby atomowej w Rosji. Mimo to kompetentne czynniki amerykańskie na ogół są zdania, że Rosja bomby atomowe produkuje i że ich zapas w dość bliskim czasie dojdzie do setki. Dla porównania przypominamy, że roczna produkcja bomb atomowych w Ameryce określana jest na 250.

Państwa podległe Moskwie kontynuują — pod naciskiem i przy pomocy Kremla — rozbudowę i dozbrajanie swoich sił zbrojnych. Ich stan obecny jest dość płynny, bo nowa reorganizacja ma być ukończona przeważnie dopiero w 1952 roku. Równolegle idzie coraz bezwzględniejsze oczyszczanie satelickich sił zbrojnych z „niepewnych" elementów, posądzanych bądź o sprzyjanie państwom zachodnim, bądź o „titoizm", i zastępowanie ich oficerami rosyjskimi. Szczegóły podamy w następnej Kronice.

Kage.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

KOMITET OŚWIATOWY HRABSTWA MIDDLESEX

poszukuje dla Park Place School, Henley - on - Thames, Berks.:

a) KUCHARZA LUB KUCHARKI z doświadczeniem. Płaca 111/- tyg. dla mężczyzny, 86/- dla kobiety,

b) POMOCNIKA DOMOWEGO do pracy w kuchni. Płaca 105/- (m) i 80/- (k).

48-godzinny tydzień pracy z koniecznością zamieszkania. Potrącenia 23/- za wyżywienie, mieszkanie i pranie. Gratisowe ubranie robocze. Możliwość dla małżeństwa. Do objęcia pod warunkiem poddania się badaniu łek. Zgłoszenia natychmiast do kierownika Szkoły (Headmaster) z zazn. „J 811". Protekcja wykluczona.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp. Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

UWAGA CZYTELNICY WE WŁOSZECH!

Przedstawicielstwo „Orła Białego" i f-my „Gryf Publications Ltd.", objął p. WITOLD ZAHORSKI, presso: Associazione Combattenti Polacchi in Italia, Nazario Sauro 9, Roma.

W sprawach wpłat po 1 lipca br. oraz we wszelkich innych sprawach należy zwracać się do p. W. Zahorskiego.

ADMINISTRACJA.

POLSKIE NOWOSCI WYDAWNICZE

Gryf Publications Ltd.
LONDYN
169/171, Battersea Church Road,
S. W. 11, tel. BATtersea 0879.

* * *

Pierwszy polski „dreszczowiec", sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie" i „Po Narviku był Tobruk"

WALTER 7,65

CENA 7/6 LUB $1.05
(poza W. Brytanią)
Stali abonenci „Orła Białego" mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za porto)
Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykoleja wojna.

* * *

Stanisław Mackiewicz
MELINA
potężny dramat polityczny, rozgrywający się na tle mitu Hitlera i żelaznej organizacji wywiadu sowieckiego.
Cena 3/6

* * *

Henryk Mirzwiński
ETIUDY
Najnowszy zbiór utworów utalentowanego poety.
(Wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu).
Cena 3/6

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

* * *

WŁADYSŁAW ANDERS
BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.
Cena 1.0.0
Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

* * *

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową Generała Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.
Cena 15/-

* * *

Pozostał na składzie nieduży zapas arcydzieła
WŁADYSŁAWA REYMONTA
„CHŁOPI"
Cena 15/-

* * *

FRANCISZEK GONCZYNSKI
„RAJ PROLETARIACKI"
Książka o tragizmie dnia codziennego robotnika sowieckiego.
Cena 9/6.

Ukażą się w najbliższym czasie

Z. Stypułkowski
W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ
W luksusowej oprawie sztywnej
Cena £1.1.0
Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

* * *

Tadeusz Wittlin
DIABEŁ W RAJU
Cena 12/6
Rosja widziana oczami humorysty.

* * *

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.
Wysyłka po nadesłaniu należności na adres „GRYF PUBLICATIONS LTD."
169/171, Battersea Church Road, London S. W. 11.

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

Tombola w Domu Galerników

3

Dom galerników nazwany był tak od czasu, gdy zbuntowane załogi okrętów pod dowództwem znanych później i osławionych piratów Caraccioli i Misson opanowały ten mocno zbudowany gmach i utworzyły z niego twierdzę uporczywie broniącą się przeciw municypalności; miasto chciało we właściwy dla ówczesnych kupców sposób załatwić sprawę zaległego załodze lonu, częścią przez wytrucie a częścią przez rozproszenie i osłabienie załóg, te zaś, broniąc swych niewypłaconych należności, uważały za konieczne podpalić portowe składy i ograbić prywatną własność jednego z największych armatorów. Obecnie dom ten, klasyczny w swej wczesnorenesasowej budowie, służył, między innymi, do urządzania w nim okolicznościowych uroczystości, festiwalów i zabaw, w których miasto chciało wystąpić ze szczególną wspaniałomyślnością.

Doroczna tombola na cele dobroczynne połączona była z nastrojem karnawałowym, przekraczającym nieraz miarę właściwą opanowanym raczej i flegmatycznym mieszczanom, których zabawy jak i operacje handlowe nosiły cechy dużej wstrzemięźliwości, odpowiedniej dla solidnych i bardzo zasobnych, a więc nie szukających awanturniczych sposobów zarobkowania, kupców en gros.

Dawne jednak handlowe filiacje z rzeczpospolitymi północnowłoskimi wprowadziły w ociężałą leniwą krew flegmatycznych kupców miasta cechy pewnej żywości, wybuchającej (szczęściem dość rzadko) w postaci artystyczych zamiłowań młodych członków patrycjalnych rodzin; ekstrawagancje te święciły swój najwyższy triumf właśnie na dorocznej tomboli i w czasie tej zabawy były tolerowane, nieledwie popierane, byleby nosiły cechy odpowiadające stylowi miasta i charakterowi jego mieszkańców. Można się było uśmiechać, gdy młody Desing, pijaniusieńki i arcyskromnej postury, wkraczał na salę w gronostajach rektorskich swego ojca, olbrzyma prawie dwumetrowego. I nie należało się dziwić szajce, która w taką noc, wyprzągłszy z wozu pozostawione przypadkowo na placu chabety wprowadziła je (razem z wozem) sobie tylko wiadomym sposobem na drugie piętro Domu Galerników i tam pozostawiła na balkonie oglupiałe i smętnie zapatrzone w dół, na ulicę, gdzie ich właściciel rano rwał włosy z głowy, płacząc nad swym nieszczęściem.

Gdy wóz Waltera Elsbacha podsunął się bezszelestnie pod szeroki podjazd, ozdobiony obowiązującymi kępami laurów, dziewczyna wysiadła, rzuciwszy uprzednio kilka cichych słów pożegnania. Szpalerem drzew a potem korytarzami udała się do garderoby, gdzie oczekująca na nią pracownica firmy pomogła przebrać się w kostium szekspirowskiej Violi. Włosów nie trzeba było układać. Po chwili drobna, zręczna figurka ukazała się na schodach wiodących do sal balowych. Tam czekał już na nią Oskar Elsbach, zawiadomiony przez pracownicę i spieszący naprzeciw, by przywitać kuzynkę.

Rozwałęsane tony muzyki dobiegające z różnych stron, mieszały się z okrzykami grajków i szelestem stóp tańczących par. Zawieja spirali papierowych wszelakiej barwy rosła z każdą chwilą, wzdymając się i opadając za lada przeciągiem. Szły i mijały się pary, najdziwaczniej ubrane, szukając wypoczynku lub przygód.

— Cóż mała — mówił Oskar Elsbach, który miał ruchy rozrzucone i bardzo błyszczące oczy — jakże tam wyprawa na księżyć?

— Cóż duży, jakże tam wyprawa po Łabędzia Sceny?

— Dostałem po łapach. Nie widzisz, że się smucę?

— Nie.

Zaczęli się śmiać.

— Czy nie uważasz, żeśmy powinni zalać mój smutek?

— Naturalnie. Tylko żeś ty to już odrobił dawno i z precyzją.

— Zawsze masz do mnie zbyt wiele zaufania.

— Do kogoż jak nie do ciebie. Jestem pewna, że przygotowałeś całą baterię butelek na moją cześć... Zdobyłeś mego Niederscheimera?

— No to mnie możesz dzisiaj żywcem zamurować, oczywiście po paru kieliszkach, królu Pikowy. Nie mam ochoty nikogo uwodzić.

— Pójdź więc paziu, rozwesel moją królewską duszę.

Ujął ją w pół i podrzucając złocone grzechoczące berło, znamię swej władzy, wprowadził ją do pokoju, zamienionego ad hoc na gabinet.

— Czy aby nie zaraziłaś się od księżyca? Jesteś blada, jakbyś wróciła z drugiego świata. Byłażby luneta aż tak strasznym przyrządem optycznym?

— Jest to nie tylko skutek twej opieszałości, królu Pikowy, w częstowaniu mnie Niederscheimerem.

Nalał i drobne palce ujęły szkło. Inga patrzyła pod światło na jasny radosny płyn o szlachetnym kolorze. Potem usta jej chciwie dotknęły zrębu kieliszka. Cień różowy wystąpił na bladych policzkach. Oskar Elsbach patrzył przymrużonymi oczyma na dziewczynę, podobną w tym przebraniu do małego pazia o zbyt wąskiej, delikatnej twarzy i opadających puklach złotych włosów. Ostrożny uśmiech błąkał się i gasł w kącikach jego ust. Nalał Niederscheimera ponownie do kieliszka, mówiąc jednocześnie:

— Dzisiejszej nocy nie ma uczennicy, jest tylko Viola z szekspirowskiej komedii, Viola będąca paziem Jego Królewskiej Mości. Siadaj mój paziu.

Szerokim gestem wskazał dziewczynie miejsce przy stoliku.

— Paziu mój — mówił dalej — pijmy wino, ponieważ w winie jest szczęście. Złote wino jest winem poezji, czerwone — winem miłości. Pozwolisz, iż w tym drugim kieliszku burgund dopełni Niederscheimera, miłość dopełni poezję?

— Jakiż misterny wstęp! Czegóż można spodziewać się po dalszym ciągu? — śmiała się dziewczyna. — Czyżbyć uważał mnie za Łabędzia Sceny?

— Czyżbyś uważał mnie za ślepego, mój paziu? Cóż znaczy jeden Łabędź Sceny, wobec całego jeziora łabędzi, które jest w twoich oczach?

Dźwięki muzyki dolatywały z daleka, pulsował w nich rytm głuchym, przytłumionym pogrzmotem bebnów. dziewczyna z westchnieniem ulgi oparła się o wysoką poręcz krzesła. Przychodziło odprężenie. Nie, nie będzie się smucić. I wogóle cóż za nonsens kochać się w człowieku, który zdaje się jej nie widzieć. Wino pomogło, trzeba więc pamiętać o winie. Sięgnęła ręką po kieliszek i zaczęła pić długo, jak spragniony pije krystaliczną i zimną wodę. Oskar Elsbach naśladował ją.

— Nie boisz się, że się upiję? — spytała nagle.

— Pijany paź zamieni się w wierzgającego młodego sylena, a król Pikowy pójdzie między grzyby. Cóż nam więcej może grozić? — mówił niewinnie, żartując i dolewając jednocześnie burgunda. — Pij dziecino. — Już całowawał jej ręce i gładził je z dobrotliwym uśmiechem na twarzy.

Posłusznie spełniała kieliszki. Było jej gorąco i chciało jej się niefrasobliwie śmiać. Smutne myśli ulatywały jak stado suchych liści porwanych wiatrem. Jednocześnie jednak marzyła o złożeniu głowy na czyimś ramieniu, o wypoczynku,, o jakiejś chwili nieziemskiego spokoju, podobnego do snu lub śmierci. Jakież to byłoby wyzwalające, oprzeć się o ramię Waltera. Dlaczego odepchnęła go w samochodzie? Czyliż nie należało powiedzieć mu o wszystkim. zapytać go co ma ze sobą zrobić? Wytłumaczyć mu, że już nie może, że to jest silniejsze od niej, że tysiąc razy przyrzekała sobie poprawę, zapomnienie, ucieczkę. I że tysiąc razy upadała pod ciężarem uczucia. Walter jest rozumny, on by wiedział, jak na to poradzić. A może?... Może mogłaby go pocałować?... Pogładzić jego włosy... Spojrzeć z bliska w jego oczy... W takie jak te, które teraz oto są tuż przed nią, jednocześnie wesołe i smutne, żartobliwe i tęskniące, śmiejące się i proszące. Takie — czy te oczy? W takie — czy te usta, które blisko są jej ust, które czuje na swych ustach. To więc jest ta chwila szczęścia w obejmującym ją ramieniu, w oparciu, uspokojeniu, uciszeniu całkowitym? Co za radość, że nie potrzebuje odpychać tego ramienia, że chciała je tylko odepchnąć, tam w aucie; teraz nie będzie już nigdy tego robiła. Co za ulga... poddać się, ulec sile uścisku, zapomnieć o bólu, wiedzieć zarazem, że nigdy on już nie powróci...

Głowa dziewczyny pochyliła się bezwładnie, powieki przymknięte drżały lekko, z twarzy bladej uciekł jakikolwiek wyraz, tylko usta rozchylone tchnęły jednym słowem, wyznaniem tajemnicy strzeżonej dotychczas tak zazdrośnie...

Biegły nieprzerwane fale muzyki, raz ciszej to znów głośniej, i pojękiwał saksofon, zaśmiewając się swą blaszaną rozpaczą...

* * *

Oskar Elsbach nie potrafił i nie chciał wyjaśnić tajemnicy. Gdy go pytano odpowiadał z zakłopotanym uśmiechem, iż tej nocy, zasmucony niepowodzeniem doznanym u Łabędzia Sceny, pił zbyt wiele i nieprzytomny niemal zasnął tak ciężko, iż nie słyszał odejścia Ingi G. To proste wyjaśnienie musiało zadowolić sędziego śledczego. Daleki, mętny cień obrazu jaki Oskar Elsbach miał przed sobą, a który rósł i oczyszczał się w miarę wpatrywania się w jego treść, przypominał mu, iż przez moment, moment krótkiego przebudzenia, widział dziewczynę siedzącą przy stole, z palcami wbitymi w rozwichrzoną gęstwę włosów, w postawie tak pełnej nieutulonej rozpaczy i dzikiego zapamiętania w sobie, że cień zdziwienia przemknął przez jego zaczadzony mózg, gdy odwracał się ciężko na bok, by zapaść znowu w sen głęboki. Im bardziej wpatrywał się w swe wspomnienie, tym mocniej unaoczniał sobie złote światło lamp, zwisających nad stołem i przerażającą samotność dziewczęcej postaci, trwającej i zapatrzonej w siebie, czy też w odbicie swego raz na zawsze zbrudzonego wizerunku. Zdawało mu się nawet iż zwrócił, w swym śnie czy też w momencie swego przebudzenia, uwagę na delikatne zamierające chwianie się lekkiego pasma złotych włosów Ingi, pod określonym kątem nachylenia błyskających nikłym matowym złotem. Lecz czy to wszystko nie był sen lub przywidzenie, wreszcie podrażnienie rozgorączkowanej wyobraźni, podsuwającej urojone obrazy, wytwór fatalnego samopoczucia?

W trzy dni później, jadąc do sędziego śledczego, który zresztą był w zażyłych stosunkach z domem G. i Elsbachów, Walter Elsbach wstąpił po brata, by zabrać go ze sobą. Sędzia śledczy, nie podając motywów, prosił braci, by zechcieli go odwiedzić. Po przywitaniu sędzia oświadczył im, że zagadka zniknięcia dziewczyny została już wyjaśniona. Ciało Ingi G. znaleziono między palami pomostu nadbrzeża Holenderskiego, kilkadziesiąt metrów zaledwie od fabryki Elsbachów, gdzie Walter Elsbach miał swe prywatne mieszkanie. Należało sądzić, że dziewczyna pośliznęła się i wpadła do wody już przed trzema lub czterema dniami, gdyż pomimo zimy na ciele wystąpiły pierwsze oznaki rozkładu. Sędzia śledczy pytał braci, czyby nie mogli wyjaśnić powodów, dla których dziewczyna znajdowała się właśnie tam, w odległości kilku kilometrów od centrum miasta, oraz prosił o możliwie ostrożne powiadomienie rodziców Ingi G. o nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał ich córkę.

Polska była „bezwstydna"

Wydanie „Manchester Guardian" z 16 sierpnia zawierało obszerny artykuł pt. „Koniec appeasement'u — Brytyjska polityka zagraniczna od stycznia do kwietnia 1939", pióra A. J. P. Taylor'a.

Jest to omówienie czwartego tomu, trzeciej serii zbioru dokumentów, dotyczących brytyjskiej polityki zagranicznej z okresu 1919—1939 (**Documents on British Foreign Policy, 1919—1939,** ed. by E. L. Woodward and Rohan Butler, assisted by Margaret Lambert, Third series. Volume IV, 1939. Stationery Office. Pp lxxiv.... 646. 35s).

Zarówno całej serii, jak i przede wszystkim tomowi, obejmującemu rok 1939, należy się osobne, szczegółowe omówienie w polskiej publicystyce.. Zanim to nastąpi, warto jednak już obecnie zanotować stanowisko, zajęte przez „Manchester Guardian", jedno z najpoważniejszych pism politycznych brytyjskich. Stanowisko to świadczy, jak jednostronna i egocentryczna pozostała polityczna umysłowość pewnych środowisk brytyjskich, pomimo fatalnych owoców tej swojej postawy, jakie ostatnio zbiera na terenie miedzynarodowym. Autor, krytycznie usposobiony do gwarancji, udzielonych wówczas przez rząd Chamberlaina państwom Europy środkowowschodniej, z Polską na czele, przypisuje te kroki dyplomacji brytyjskiej, posunięciom polskiego rządu, a w szczególności ministra spraw zagranicznych płk. Józefa Becka i wskutek tego pozwala sobie nazwać je „bezwstydnymi", czy „zuchwałymi":

„Dnia 20 marca (r. 1939) sam Chamberlain napisał projekt deklaracji zbiorowego bezpieczeństwa, do której podpisania zaproszono rządy: francuski, sowiecki i polski. Francuski rząd zgodził się natychmiast; sowiecki podpisałby w razie przyjęcia deklaracji przez Francję i Polskę; Polacy jednakże powstrzymali się — gotowi byli podpisać wspólnie z W. Brytanią, ale nie ze Związkiem Sowieckim. Tak, przez proste zuchwalstwo, pułkownik Beck i polski rząd osiągnęli pozycję dyktowania polityki rządowi brytyjskiemu (Thus, by simple impudence, Colonel Beck and the Polish Government played themselves into the position of dictating policy to the British Government) . . . Stosunki z Związkiem Sowieckim trzeba było podporządkować polskim potrzebom i polskim życzeniom . . . Niewątpliwie rząd brytyjski liczył się z raportami, że Węgry, Hiszpania i Włochy czułyby się obrażone przez brytyjskie przymierze ze Związkiem Sowieckim (a Chamberlain wówczas, 20 marca, zabiegał jeszcze o sympatie Mussoliniego); lecz Polska była niewątpliwie czynnikiem decydującym".

Sądzimy, że politykę brytyjską będą spotykały coraz nowe rozczarowania, póki obronę interesów poszczególnych państw (za wyjątkiem mocarstw) przez ich ministrów spraw zagranicznych, będzie uważała za „bezwstydną" i „zuchwałą", gdy tylko obrona ta pozostaje w sprzeczności z poglądami rządu brytyjskiego. W roku 1939 Polska, przyjmując oparcie o Sowiety, byłaby w rzeczywistości i w konsekwencji kapitulowała na wschodzie, dla wątpliwego zabezpieczenia się w ten sposób przed agresją niemiecką Hitlera od zachodu. P. Taylor, autor artykułu w „Manchester Guardian", uważa tę politykę obrony niepodległości przez polski rząd i jego ministra spraw zagranicznych za „simple impudence", ponieważ, jego zdaniem, nie było to zgodne, z fałszywie zresztą zrozumianym, interesem brytyjskim.

Sądzimy, że użyte przez p. Taylora słowa byłyby najtrafniejszym określeniem, ale jego własnej postawy moralnej. Natomiast z naszej strony będziemy „zuchwalstwa" obrony polskich interesów wymagali od każdego rządu i każdego ministra spraw zagranicznych. P. Stanisław Mikołajczyk w kilka lat później nie wykazał tej „simple impudence", poddał się naciskowi obcych rządów, uznał Jałtę i zaufał Sowietom, co było nie tylko zdradą, ale okazało się zwykłą głupotą, również ze stanowiska polityki anglo-amerykańskiej. Zanim jednak dopuścił się tych uczynków, musiał przestać być polskim ministrem i stracił charakter polityka, działającego w imię polskiej polityki.

Przy czytaniu omówionego artykułu brytyjskiego pisma, nasuwają się jeszcze dwie uwagi. Z jednej strony, w świetle jego rozumowań oraz informacji, upada automatycznie, modna w pewnych kołach, teoria o polityce polskiej z roku 1939, jako o biernym i nieświadomym obiekcie „podstępnej" gry brytyjskiej. A z drugiej, autor zdaje się wysuwać poglądy, które i dziś mogłyby prowadzić Londyn do przychylniejszego stanowiska wobec Moskwy. **(z. s.)**

NAJLEPSZA POMOC!
NYLONY
"LUXURY H.E." 54 GG 30 D
jedna para łotn. **13/6**
dwie pary polec. **25/-**
"PERFECT B.H.P." 54GG 30D
jedna para łotn. **12/6**
dwie pary polec. **23/-**
Najlepsze angielskie Nylony co do wykonania i trwałości, uzyskują najwyższą cenę w Kraju.
Te gatunki wysyła do Polski ze składu hurtowego:
FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
O. Dept.,
122, Wardour Street, London, W.I.
Telefon GER 4753/4.
OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach. — Duży wybór. Próbki na żądanie.

POSZUKIWANIA

Bedrik Michał (adres c/o Zacharzewski Mikołaj, c. Valparaiso 2318, 4 de Junio. Buenos Aires, Argentina) poszukuje Ananczenko Aleksandra.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
wysyła
WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe Porady bezpłatne
STREPTOMYCYNA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£2.12.0
P.A.S. 500 tabl.	£1.15.0
P.A.S. 250 gramów	£1.15.0
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	£1. 3.6

Wszelkie leki i materiały dentystyczne.
Prezenty kosmetyczne.
APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMINSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.

DWA OCEANY

(Wydarzenia i uwagi)

Obecna chwila uwydatnia szczególnie jaskrawo fakt, że Ameryka leży między dwoma Oceanami — Atlantykiem oraz Spokojnym i ma na obu Oceanach żywotne interesy polityczne oraz strategiczne. Państwa europejskie, związane z Ameryką Paktem Atlantyckim, mają swe żywotne interesy tylko nad Oceanem, który dał nazwę umowie sojuszniczej. Państwa te wykazują dążenia, względnie pragnienia, by Stany Zjednoczone zgodziły się zaniedbywać swe interesy na Pacyfiku na rzecz interesów nad Oceanem Atlantyckim, wspólnych z państwami europejskimi. Na tym tle najczęściej powstają tarcia między Europą a Ameryką.

Olbrzymi obszar lądowy Rosji też rozciąga się od zamkniętych mórz, będących zatokami Oceanu Atlantyckiego, do Oceanu Spokojnego. Dzięki temu, interesy Stanów Zjednoczonych, w odróżnieniu od europejskich, krzyżują się bezpośrednio z rosyjskimi na dwu oceanach i na dwu kontynentach. Od czasu opanowania Chin przez komunizm polityka Rosji dąży do wywoływania zatargów ze St. Zjedn. przede wszystkim nad Oceanem Spokojnym, licząc na to, że państwa europejskie nie będą się tym zbytnio niepokoiły. Brytyjskie dominia jednak, Australia i Nowa Zelandia, niepokoją się wszystkim, co dzieje się w Azji. W przededniu konferencji w San Francisco, dominia te podpisały umowę sojuszniczą ze Stanami Zjednoczonymi. To samo, ale odrębnie, uczyniły Filipiny. Po zawarciu traktatu pokojowego z Japonią ma nastąpić podpisanie przez nią również traktatu sojuszniczego ze St. Zjedn. W ten sposób powstanie Pakt Pacyfiku, obejmujący wszystkie leżące na tym Oceanie państwa wyspowe, z wyjątkiem Indonezji. Zaznaczyć jednak należy, że Indonezja nie poszła za przykładem Indii oraz Burmy, leżących na kontynencie atlantyckim i przyjęła zaproszenie do San Francisco.

PRZETARGI WŚRÓD PRZYJACIÓŁ

Sowiecka decyzja przyjazdu do San Francisco zmąciła wodę w obu Oceanach i obecnie kto żyw usiłuje w tej mętnej wodzie łowić ryby, lub dolary. W polityce międzynarodowej praktykuje się zawsze na szeroką skalę wykorzystywanie cudzych trudności — wszystko jedno, wrogów czy przyjaciół. Zgodnie z tą prawdą wiele państw usiłuje wykorzystać obecne trudności amerykańskie i prym w tym zajęciu wiodą sprzymierzone ze St. Zjedn. państwa europejskie. Zrzeszone w Organizacji Gospodarczej Współpracy Europejskiej państwa, objęte Planem Marshalla, ogłosiły dokument, zawierający plan gospodarczy na następne 5 lat. Plan ten zapowiada ogólny wzrost wytwórczości w ciągu pięciu lat o 25% i podkreśla konieczność nieobniżania stopy życiowej na rzecz zwiększenia zbrojeń. Wystąpienie to jest spowodowane częściowo uchwałą Kongresu Amerykańskiego, zmniejszającą zaproponowaną przez Trumana sumę pomocy o miliard dolarów, ale trudno uważać za przypadek ogłoszenie wspomnianego dokumentu właśnie przed konferencją w San Francisco.

W W. Brytanii urzędowe sprawozdania o sytuacji gospodarczej mówią o braku sił roboczych, który to brak hamuje wykonywanie planu zbrojeniowego. W prasie francuskiej ukazały się długie artykuły, uwydatniające trudności gospodarcze, powodowane zbrojeniami. Podniosły się również protesty przeciw nadmiernej przewadze Stanów Zjednoczonych w sojuszu atlantyckim i domagające się równości uczestników w kształtowaniu polityki światowej.

Gdy umiejący myśleć logicznie politycy francuscy wysuwają tak sprzeczne ze sobą żądania, jak więcej pomocy gospodarczej, mniej zbrojeń i równocześnie więcej wpływu na politykę światową, to trudno sądzić, że naprawdę liczą oni na zaspokojenie wszystkich swych żądań. Prawdopodobnie zrzekną się oni dwóch ostatnich za zaspokojenie pierwszego.

Inaczej wyglądają stosunki brytyjsko-amerykańskie. Polityka amerykańska nie omieszkała wykorzystać kłopotów W. Brytanii w Persji. Obecnie W. Brytania ma okazję odwzajemnienia się. Przyjazd Morrisona do San Francisco dopiero w trzecim dniu obrad wygląda jak demonstracja dyplomatyczna. Prasa brytyjska, wyjąwszy odłam lewicowy, wypowiada się wprawdzie za podtrzymaniem St. Zjedn., ale wysuwa różne żądania, które w obecnej sytuacji nabierają charakteru warunków, stawianych Stanom Zjednoczonym.

PUNKT SŁABY: ŚRODKOWY WSCHÓD

Na pierwszym miejscu stoi sprawa Środkowego Wschodu. Od czasu persko-brytyjskiego zatargu, Egipt prowadzi kampanię polityczną za zerwaniem umowy sojuszniczej z W. Brytanią z roku 1936 i domaga się wycofania brytyjskich wojsk ze strefy Kanału Suezkiego. Równocześnie Egipt nie przepuszcza przez Kanał statków, płynących do Izraela. W sprawie tej wniesiono zażalenie do ONZ. Delegat sowiecki wywołał przejściowo wrażenie, że poprze stanowisko egipskie, ale następnie powstrzymał się od głosowania i potępiająca uchwała została przyjęta. Nie wiadomo, czy Rosja zastanowiła się nad swoimi uprawnieniami do użytkowania Cieśnin Dardanelskich i Sundu, czy też nie chciała w chwili rozgrywki przeciw Ameryce drażnić W. Brytanii oraz międzynarodowej opinii żydowskiej. W każdym razie w tej sprawie Egipt pozostał osamotniony.

Wpływowy londyński tygodnik *„The Economist"*, czytany na całym świecie i zawsze występujący przeciw anty-amerykańskim nastrojom W. Brytanii, wybrał obecny moment na wydrukowanie artykułu o Egipcie, w którym skrytykował całą amerykańską politykę na Środkowym Wschodzie. Gdy chodzi o Suez, to *„Economist"* stwierdza, że pozostawienie tego Kanału bez obrony wojskowej wywołałoby skutki znacznie gorsze, niż brak perskiej nafty i podkreśla z naciskiem:

„Jednak w Egipcie, jak do ostatniej chwili w Persji, nie można było wydobyć od Amerykanów żadnych oznak zainteresowania sprawą, nie mówiąc już o podtrzymywaniu brytyjskiego stanowiska Podróżujący amerykańscy dygnitarze pozostawili w Teheranie i Kairze wrażenie, być może nie zamierzone, że byliby całkiem zadowoleni z usunięcia Brytyjczyków".

A tymczasem, pisze dalej *„Economist"*, anglo-amerykańskie porozumienie jest kluczem do sytuacji na całym Środkowym Wschodzie. Nie musi to być wcale formalny układ, wystarczy wzajemne porozumienie się i zaufanie. Za wzór można przyjąć współpracę Stokesa z Harrimanem w Teheranie.

ZAINTERESOWANIE JUGOSŁAWIĄ

Sprawy Środkowego Wschodu będą omawiane podczas obrad państw atlantyckich w Ottawie 15 bm. przy okazji dyskusji nad wnioskiem amerykańskim o włączenie Turcji i Grecji do Paktu Atlantyckiego. Do tej sprawy raptem dołączono zagadnienie Jugosławii. Jugosławia jest w ogóle ostatnio w modzie. Złożyło tam wizyty sporo zachodnich poliyków i dziennikarzy. W wyniku tych wizyt przyznano Jugosławii 50 milionów dolarów na uzbrojenie od Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji łącznie. Ta łączność działania zachodnich mocarstw w danym wypadku, zasługuje na podkreślenie ze względu na równoczesne francuskie i brytyjskie sprzeciwy w stosunku do przyznania pomocy przez Stany Zjedn. Hiszpanii.

Można o tej sprawie powiedzieć, że zachodnia Europa wciąż woli bardziej jeden gatunek dyktatury od drugiego, lecz trzeba przyznać, że strategiczne położenie Jugosławii wpływa na europejskie sympatie. Jugosławia jest nie tylko narażona na atak ze strony Rosji, lecz ze swej strony flankuje rosyjski front w Austrii i Niemczech. Tito korzysta z tego cennego dla Zachodu położenia swego kraju, żeby otrzymywać pomoc i mimo to prowadzić politykę dość niezależną, a w samej Jugosławii dość osobistą. Ponadto usiłuje on zabierać głos jakby w imieniu całej tej części Europy, która została pozbawiona głosu przez Rosję.

Udzielił on obszernego wywiadu londyńskiemu *„Obserwerowi"*, wypowiadając swoje poglądy na wiele ważnych zagadnień. W odróżnieniu od innych mężów stanu uważa on niebezpieczeństwo wojny za bardzo realne. Być może, zauważa brytyjski dziennikarz, jest w tej sprawie po prostu uczciwszy od innych, którzy nie mówią szczerze tego, co myślą. Tito wypowiedział się przeciw sowieckiemu projektowi paktu pięciu wielkich mocarstw, ponieważ taki pakt zostałby zawarty kosztem małych narodów. Wyraził również gotowość współdziałania wojskowego z Grecją i Turcją. Ten punkt podchwycono w W. Brytanii. która chce odmiennego zorganizowania obrony Śródziemnego Morza, niż podporządkowania tego obszaru Eisenhowerowi. W końcu Tito dał formułę, na której podstawie mogłoby być zawarte porozumienie z Rosją, mianowicie, gdy „Związek Sowiecki zrzeknie się wszelkich pretensji do prawa mieszania się w wewnętrzne sprawy innych narodów". Przyjęcie tej formuły przez Rosję miałoby oznaczać jej zgodę na wycofanie się z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, o ile tego rodzaju deklaracja nie pozostałaby jeszcze jednym zbiorem frazesów bez żadnych następstw. Rosja już dziś twierdzi, że nie miesza się do spraw „suwerennej" Polski, choć wszyscy wiedzą, kto naprawdę rządzi w Warszawie.

„Observer" sądzi, że uzyskanie zgody sowieckiej na takie rozstrzygnięcie jest możliwe do osiągnięcia bez wojny. Może i jest możliwe, ale tylko w wypadku, gdy Rosja będzie zagrożona wojną, na której wygranie nie będzie miała żadnych szans. Innymi słowy Zachód musiałby przedtem zbudować przygniatającą przewagę wojenną nad Rosją. Zachodni politycy jednak, a Tito wraz z nimi, mówią jedynie o zbrojeniach do granic uzyskania równowagi sił, a równowaga sił mogłaby w praktyce oznaczać tylko utrwalenie obecnego stanu rzeczy. Pytanie zresztą, czy rewolucyjna i dynamiczna polityka, prowadzona jednakowo przez Rosję i Stany Zjedn., może doprowadzić do jakiejkolwiek trwałej równowagi sił? Trochę światła na to zagadnienie rzuci niewątpliwie przebieg i wynik konferencji w San Francisco.

(S. K.)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

„PAŃSTWO FEUDALNE"

(Dokończenie ze str. 5-tej)

te dyktatury dały w Niemczech i we Włoszech.

Jednak, jeżeli chodzi o bolszewizm, to masy członków partii komunistycznej mimo wszystko nie zdają sobie sprawy z tego, że bolszewizm jest dyktaturą conajmniej taką samą, jak hitleryzm, a na pewno gorszą i ostrzejszą od faszyzmu, i że przede wszystkim one same dostałyby się w jej żelazne obcęgi. Przykład Hitlera i Mussoliniego był bliski, przykład Rosji i krajów satelickich jest daleki, a żelazna kurtyna jednak ma swoje — z punktu widzenia rosyjskiego — zalety. Można, jak to niedawno uczyniło jedno z pism komunistycznych na zachodzie, twierdzić z okazji ogłoszenia przez moskiewską *Prawdę* wywiadu z Morrisonem i jej odpowiedzi, że dziennik moskiewski „dowiódł nieodparcie, że w Rosji jedynie panuje prawdziwa wolność" — i nie usłyszeć wśród mas zwolenników partii komunistycznej wybuchu homeryckiego śmiechu. O tym nie wolno zapominać.

System rządów francuskich oparty jest na partiach politycznych. W tym nie było by nic złego. Nie jesteśmy wrogami partyj politycznych. Co więcej, uznajemy potrzebę nie tylko papierowego, ale istotnie żywego ich istnienia i działania. Gdyby ich nie było, trzeba by je nawet stworzyć. Ktoś przecież niezależny od rządu musi go kontrolować, ktoś musi móc krytykować, a także rządy muszą się czasem zmieniać, żeby nie skostniały i nie wyrodziły się w grupy uprzywilejowane i bezkarne.

Ale „est modus in rebus". Tak demokratyczne, a przede wszystkim antydyktatorskie pismo jak *„Le Monde"* zamieściło z powodu ostatniego przesilenia rządowego we Francji dnia 28 lipca na pierwszej stronie artykuł pod wielkim tytułem: „Państwo feudalne," który zaczynał się od słów: „Francja polityczna jest państwem feudalnym, w którym wielcy wasale nazywają się S. F. I. O. (partia socjalistyczna, przyp. red. O. B.), M. R. P. (chrześcijańscy demokraci, przyp. red. O. B.), R. P. F. (gauliści, przyp. red. O. B.), R. G. R., I. P., and Co. (niezależni, partia chłopska i towarzysze), oraz kilku poważniejszych baronów takich jak U. D. S. R. (Demokratyczny i socjalistyczny Związek Oporu, przyp. red O. B.) i P. R. L. (Republikańska Partia Wolności (przyp. red. O. B.). Suweren Francuskiej Partii Komunistycznej P. C. F. siedzi w Moskwie. Ci wielcy panowie feudalni, z których każdy ma w kraju i w prasie swoich heroldów, swoich bardów i swoich klientów, jednoczą się czasem przeciwko państwu, które doprowadzają wtedy do nicości. Zdarza się, że niektórzy sprzymierzają się, żeby się potem rozłączyć i się zwalczać".

Po tym wstępie *„Le Monde"* opisuje w barwnych obrazach taniec przesileniowy i woła: „Chciałoby się, ażeby jakiś Richelieu zmusił do posłuszeństwa księstwa czwartej republiki i sprowadził ich interesy do interesu narodowego".

Jak na *„Le Monde"*, to nieźle! I w tym tonie utrzymany jest cały artykuł! I nie tylko zresztą artykuł w *„Le Monde"*.

Mówi się i pisze nieraz o rozkładzie takiego czy innego ustroju politycznego. We Francji dzisiaj jawnie i otwarcie mówi się o rozkładzie partyj politycznych, które przestały spełniać swoje zadania. Zamiast — powiada się — wyrażać interes państwa i narodu w zdrowym współzawodnictwie i przy zdrowych różnicach zdań, ale zgodnie tam, gdzie interes państwa i narodu zgody wymaga, i zamiast być podporą *ustroju*, który przecież jest *ich* ustrojem, prowadzą do *rozstroju*, nie wiedząc nic poza ciasno pojętymi doktrynami partyjnymi i ambicjami przywódców, oraz przedziwną grą, której stawka zaczyna się w tych warunkach rozsypywać.

Jeżeli ustrój polityczny Francji, oparty o partie polityczne, nie ma się załamać, podpory tego systemu — właśnie owe partie muszą zrozumieć, iż uzdrowienie systemu muszą zacząć od siebie. Bo tylko zdrowe partie polityczne mogą być rzeczywiście silnymi podporami opartego na nich ustroju politycznego, który wtedy też może być zdrowy i pożyteczny. Zwyrodnienie ich naraża ten ustrój zawsze i wszędzie na załamanie się. Pamiętać bowiem należy o tym, że dyktatury są to choroby, które atakują tylko osłabione już ustroje polityczne.

Andrzej Tomicki

NIEFORTUNNA PROPOZYCJA

(Dokończenie ze str. 1-szej)

trzeba było mówić kiedykolwiek z Mikołajczykiem — wpierw musiałby on uzyskać orzeczenie Polskiego Trybunału Stanu, który osądziłby jego czyny."

Sympatyzujący raczej z Radą Polityczną nowojorski *„Nowy Świat"* w numerze z dnia 22 sierpnia poparł odezwę Kongresu, lecz już w numerze z 24 sierpnia wycofał się z tego stanowiska, wypowiadając się przeciw „formie" odezwy i wyrażając wątpliwość, czy autorem jej mógł być p. prezes K. Rozmarek:

„Przede wszystkim odezwa zaczyna się uczuciowo, poetycko — przypomina „Deklarację Porozumienia" stronnictw Polski Podziemnej, cytuje najważniejszy jej ustęp, ale w konkluzji, skreślonej z dziwnym pośpiechem, jak gdyby inną już całkiem ręką, z lekceważeniem sasad składni polskiej, wysuwa tezę „arbitrażu", jak gdyby chodziło o przetarg byznesowy, o jakąś miedzę graniczną lub spór w przemyśle. W istocie chodzi wszak o podstawy IDEOLOGICZNE, na których może dojść do pojednania poważnionych grup emigracji polskiej. W tej propozycji uderza również jej forma: NARZUCANIE emigracji czegoś, żądanie z góry posłuchu bez pytania się o zgodę, aprobatę. Wiadomo chyba jednak dobrze członkom Zarządu Kongresu Polonii, że profesora Kota „Komik", zwany oficjalnie „grupą Mikołajczyka" — za żadną cenę — nie zgodzi się na zasadę konstytucyjnej ciągłości rządu polskiego, i że to jest jego dobre prawo w ustroju demokratycznym.(?) Cały obóz niepodległościowy (tj. obie jego grupy) trzyma się kurczowo wspomnianej ciągłości konstytucyjnej i to też jest jego dobre prawo. Jakże więc tu działać arbitrażem?"

Notując ten słuszny w zasadzie głos musimy się jednak stanowczo zastrzec przeciw niestosowanemu nawet w najbardziej demokratycznych i liberalnych ustrojach poglądowi *„Nowego Świata"*, który jak gdyby uważał, że można by w imię demokracji wybaczyć p. Kotowi i jemu podobnym nieuznawanie ciągłości Państwa Polskiego, do czego mieliby oni rzekomo „dobre prawo". Takie stawianie sprawy nie dałoby się bowiem pogodzić z elementarnymi obowiązkami obywatela, który we wszystkich demokracjach, z amerykańską na czele, ma nie tylko prawa, ale właśnie i obowiązki. Do tych podstawowych obowiązków należy wierność państwu, jego prawom i granicom. Co prawda pp. Kot i Mikołajczyk istotnie uważają, że im wolno odmawiać posłuszeństwa własnemu rządowi, cofać uznanie dla granic państwa, uznać nagle za polską linię graniczną to, co sobie projektowali Ribentropp i Mołotow i w ich mniemaniu — wszystko jest w porządku. Otóż nie! Obyczaje pp. Kota i Mikołajczyka przypominają żywo sceny z „Potopu", które piętnował Sienkiewicz. Tylko w dawnej, upadającej i zanarchizowanej Polsce przedrozbiorowej każdy mógł robić co chciał i wszyscy byli bezkarni. Do tych jednak czasów wracać nie zamierzamy. Jeżeli wymaga się od żołnierza, by oddawał życie za wolność *całego* swego kraju i za jego granice, nie można dopuszczać by o polityce państwa decydowali ludzie, którzy te podstawowe założenia lekceważą i wierności państwu nie dochowują.

R. P.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4 kwartalnie 12/-, rocznie £2.5.0; przyjmuje: „Gryf" - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — Paris nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc., Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie peso, przyjmuje T. Dąbrowski, „Libreria Polaca". Av. Leandro N. Alem 641, BuenosAires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Vistoria; Wład. Dębski, 209, Military Rd., Henley Beach, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £0.15A., roczna £2.17.6A, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF" - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf" - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.